

# poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

ZYGMUNT MIRSKI

## To zadanie czeka na nas

Zagadnienia realizacji planu sześciolatniego nie są obce młodzieży studiującej. Zainteresowanie studentów reformą studiów i podniesieniem poziomu nauki nie jest przypadkowe. Wiąże się ono ściśle z całością przemian w społeczeństwie, których wynikiem jest szeroki ruch współzawodnictwa pracy, zwiększenie tempa odbudowy, szybszy marsz do socjalizmu. Świadomi jesteśmy, że w tym szlachetnym wyścigu nie może brakować studentów szkół wyższych.

Tylko zjednoczenie naszych wysiłków, wspólny atak na całej długości frontu nauki — pozwolą nam zrealizować plan sześciolatni na odcinku szkół wyższych.

Zbagatelizowanie lub zapomnienie jednej sprawy, jedna luka w naszym planie działania opóźni, a kto wie, czy nie uniemożliwi osiągnięcia właściwego rezultatu. Żywiołowość i elastyczny krąg widzenia muszą zostać wyeliminowane z pracy uczelnianych organizacji: ZAMP, Bratniej Pomocy i Kół Naukowych.

Zapomnianą dziedziną, o której mało się pisze, jest kwestia przyswajania sobie wiadomości przez studentów — po prostu kwestia uczenia się. Gdy w całej Polsce rozlegają się hasła racjonalizacji pracy, zwiększenia wydajności, ulepszenia metod produkcji, to nasz sposób uczenia się pozostał na poziomie jeśli nie działości, to na pewno naszych dół. Przechodzimy obok tego zagadnienia, jak gdyby tu już nie można nic ulepszyć. Nawet przykłady (co prawda — ogółom studentów mało znane) wspaniałych osiągnięć kolektywnej nauki radzieckich studentów-komsomolców nie pobudzają nas do wysiłków celem usprawnienia metodyki uczenia się. Niestety niekiedy najtrudniej zaobserwować zjawiska zdarzające się codziennie, obok nas. Może więc przeanalizowanie nowych możliwości, form i metod pracy ułatwi nam ocenę obecnej chwili i spotęguje naszą chęć dokonania ulepszeń.

Sześciolatni plan budowy podstaw socjalizmu stawia przed nami — gdyż my i jesteśmy i chcemy być jego realizatorami — olbrzymie zadania. Dość powiedzieć, że w ciągu 6 lat musimy wyszkolić na samych tylko uczelniach technicznych 24 tysiące inżynierów. Jest to wzrost w stosunku rocznym o 500 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym. Nie mniej poważne zadania stoją przed uczelniami innych typów.

W związku z tym szkoły wyższe muszą kształcić nowe kadry fachowców i szybciej i lepiej.

To zmusza nas do poważnego zastanowienia się, jakimi metodami pracy możemy dopomóc — my, studenci — by uczelnie kończyły jak największy procent studiujących i aby ten procent stał na najwyższym poziomie, tak naukowo-fachowym, jak i etycznym.

Naczelnym postulatem jest jak największe powiązanie studiów z życiem codziennym, z praktyką. Wiadomości teoretyczne muszą być pogłębione przez poznanie działalności praktycznej i znajomość się z zagadnieniami funkcji społecznej każdego zawodu. Praca studenta musi nabrać charakteru twórczego i przedwzrostowego, oparte o pełną współpracę z kolegami-studentami i gronem profesorskim. Musi zniknąć ze świadomości studenta burżuazyjna mentalność, której przejawem jest uczenie się tylko dla egzaminów, — badanie (nie-stety!), złem koniecznym". Obecny jest a często niechętny stosunek studenta do wykładowcy musi usunąć — przy wzajemnym okazaniu dobrej woli — stał się współpracą (nie-stety!), którzy dają wiedzę — z tymi, którzy są jej odbiorcami.

Słuszny i godny naśladowania jest przykład jednej z uczelni śląskich, gdzie wzorem produkujących fabryk, hut i kopalni, odbywają się studenckie narady twórcze. Na naradach takich, których inicjatorami powinni być także i profesorowie, powinno omawiać się krytycznie wykłady, ćwiczenia, metody pracy, sposoby egzaminowania, poziom i zachowanie asystentów, a także ogólne bolączki życia studenckiego. Przez szczerą i twórczą krytykę naprawia się błędy i usterki, wysuwa rzeczowe postulaty i uwagi — wszystko

w celu usprawnienia metod i programu pracy dla wykonania planu.

Tylko wspólna realizacja i współpraca wszystkich usprawni zaniebane odcinki naszego życia.

Pamiętajmy, że formą pracy dnia dzisiejszego jest forma pracy zespołowej, kolektywnej. Nie znaczący to jednak, że wystarczy być w gromadzie, by nauka sama szła do głowy. Nauka zespołowa musi być poprzedzona świadomością indywidualnym przyswojeniem sobie wiadomości.

Na czymże więc polega ta nowa metoda nauki?

Zasadniczą „nowością” jest to, że student po indywidualnym opanowaniu przedmiotu lub materiału uzupełnia braki i rozpracowuje pewne zagadnienia i tematy wspólnie z zespołem. Razem z kolegami wyjaśnia niejasności i wątpliwości, dyskutuje nad całością materiału — kontroluje wiadomości. Zasadą bowiem pracy kolektywnej jest dyskusja i krytyka. Nie zastąpi ona nauki indywidualnej, ale nadzwyczaj ułatwia i usprawnia studia. Przykładem tego są wspaniałe wyniki kolektywizacji zespołów samopomocy naukowej w ZSRR i Czechosłowacji.

Sądząc, że sprawą kolektywnej samopomocy w nauce winny się zająć Kola Naukowe. Bez względu na istniejące sekcje powinny powstać przy nich zespoły samopomocy w nauce, grupujące 10—12 studiujących tego samego roku. Dużą pomoc powinniśmy przy tym okazać Z.A.M.P. którego członkowie mogą zainicjować tworzenie zespołów samopomocy w nauce.

Na pewno w samych zespołach powstanie myśl współzawodnictwa indywidualnego, a między zespołami rozwinię się samorzutnie współzawodnictwo o najlepsze wyniki w nauce. Rzeczą Z.U. ZAMP jest nie pozwolić zmarnować się tym poczynaniom oraz skierować myśl współzawodnictwa na właściwe tory. — A więc w żadnym wypadku nie może być przez pewne braki w dotychczasowym wykształceniu upośledzona w punkciej młodzieży robotniczo-chłopska. Po drugie współzawodnictwo w nauce nie może przemienić się w wysiłek w zdobywaniu dobrych stopni przez bezmyślne wkuwanie i powierzchowną rekordomanję. Po trzecie o honorowym tytule „Przodownika Nauki” (nie lekajmy się wprost i tego) musi decydować poziom etyczny i ideologiczny kandydata, jego aktywność w życiu społecznym uczelni oraz jego warunki bytu.

„Przodownikiem Nauki” nie może być społeczny odludek i mól książkowy.

W początkowym okresie zespoły zajmowałyby się przede wszystkim poprawieniem obecności swych uczestników na wykładach i ćwiczeniach, a na zebraniach — opanowaniem przedmiotu — o ile to możliwe przy pomocy asystenta. W okresie przedegzaminacyjnym każdy z uczestników składałby egzamin próbny w zespole, również o ile to możliwe, przed asystentem. Egzamin przestąpiłby wtedy być „wielką niewiadomą”, a jego złożenie przypadkiem. W interesie zespołu byłoby też przypięcie zdaniami egzaminów przez członków zespołu.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby w każdym zespole pracował jeden asystent. Byłby on odpowiedzialny przed profesorem i Kolem Naukowym za poziom zespołu. Może być jednak i tak, że zespół bardziej wyrobiony będzie pracował bez asystenta, wybierając ze swego grona 2—3 kolegów, którzy będą wtedy odpowiedzialni za jego postępy naukowe. Oczywiście w praktyce okaże się często, że ilość asystentów młodszych jest zbyt mała do współpracy w każdym zespole, a częściej — że nawet z tej małej liczby asystentów chętnych do pracy w zespole będzie niewiele.

Powierzchnym wyjściem z tej sytuacji będzie uzgodnienie tych bolączek z rektorem oraz kierownikami katedr i zakładów, przez co część asystentów zostanie zachęcona przez profesorów do pracy w zespołach. Zasadniczym jednak warunkiem, gwarantującym pełne powodzenie akcji współpracy asystentów, jest typowanie i wychowywanie nowych kadr asystentów przez otoczenie opieką studentów, bliskich sprawom mas pracujących i posiadających

„zacięcie” naukowe. Tylko takie kadry asystentów, wolnych od zarozumiałości i lizusostwa, oddanych pracy naukowej i pedagogicznej umożliwią przeprowadzenie reformy studiów.

Być może, że początkowo niedługo, lecz poważnie traktowane zebrania zespołów samopomocy w nauce powiększą wkrótce swą tematykę. Zespół zbierając się na przykład dwa razy w tygodniu na 2—3 godziny — zaczyna swe zebranie nie łączy ludzi, jak wspólny śpiew. A może jeden ze studentów przygotuje 10-minutową „ciekawostkę” na temat fachowy lub odczyta dobrą recenzję teatralną czy filmową, względnie artykuł z dziedziny kultury. Może po paru takich zebraniach wywiąże się dyskusja, choćby parominutowa. Zespół więcej wyrobiony czy bardziej żyty może poświęcić kilka minut przeglądowi prasy lub wydarzeniom politycznym...

## Plenum Z. G. ZMP

W dniach 11 i 12 bm. odbyło się plenarne zebranie Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej. Na porządek dzienny złożyły się: referat przewodniczącego Z. G. Z. M. P. Janusza Zarzyckiego — „Zadania młodzieży w walce o pokój”, referat sekretarza Z. G. Z. M. P. Jerzego Morawskiego — „Aktualne zadania organizacyjne”; referat przewodniczącego Z. A. M. P. Zenona Wróblewskiego — „Sprawy akademickie”. Po referatach nastąpiła szeroka dyskusja, w której przemawiało 24 mówców. Dyskusje podsumował przewodniczący Z. G. Z. M. P. — Zarzycki.

W związku z powołaniem na stanowisko dyrektora G. U. K. F. Lucjana Motyki oraz na stanowisko sekretarza NKW SL Józefa Czigi — Michalskiego — plenum wyraziło podziękowanie obu kolegom za ich wkład w dzieło budowy jedności młodzieży i za ich pracę na stanowiskach sekretarzy Zarządu Głównego Z. M. P. Plenum powołało na sekretarzy Z. G. Z. M. P. — Ludomira Stasiaka i Zdzisława Wróblewskiego.

I tak więc przyjaźni i wspólnych zainteresowań zbliżałaby coraz bardziej studentów w zespole. Niekiedy wyłoniłby się projekt wspólnej wycieczki do muzeum, na wystawę, do paru zakładów pracy. Może powstałoby stałe zainteresowanie i współpraca zawodowa z jednym z

(Dokończenie na str. 6)



(Rys. I. Trojanowski)

Jedna owczarnia — jeden pasterz

## MEDYCY NA WSI

Koło Medyków U. W. pojęło godną pochwały akcję społeczną, mającą na celu stwierdzenie zdrowotności wśród dzieci szkół podstawowych. Ekipy medyków odwiedziły już kilka miejscowości podwarszawskich. Wyniki badań wykazują niezły na ogół stan zdrowia uczniów. Dzieci chore kierowane są do lekarzy specjalistów. W szkołach zaprowadzono kartoteki poradni lekarskich.

TRUDNO powiedzieć, by medycy grzeszyli punktualnością. Jeśli zaś punktualność jest grzechem, to przyznam ze skruchą — grzeszyłem. W oczach medyków nawet ciężko; na miejsce zbiórki stawilem się o 5 minut za wcześnie.

Dopiero po godzinnym zbieraniu się, zaledwie „czubato” na cięża-



rowy samochod — ruszyliśmy. Jechaliśmy właściwie bez wyciecznego z góry planu. Powiedziano: do pierwszej lepszej wsi, byle zdala od szosy i kolei. Rezultat był taki, że trafiliśmy do trzech osiedli podwarszawskich, leżących przy samej szosie i posiadających na dodatek komunikację kolejową.

— Nie będzie lekcyj! — krzyknął mi nad uchem pucołowaty małek i pobiegł podzielić się wiadomością z kolegami.

— Doktory przyjechali! Lotem przyswiowowej błyskawicy obiegła wieść podwórkowe szkolne i wcisnęła się do klas. Natychmiast mieliśmy „na karku” rozkrzyżana

gromadę dziewcząt i chłopców. Sto par ciekawych oczu usiłowało przejrzeć nasze zamiary, sto ust otworzyło się w podziwie, kilkadziesiąt brudnych palców powędrowało do buzi.

Kierownictwo Szkoły Podstawowej w Powisnie przyjęło medyków bardzo serdecznie. Lekcje przerwa- no, oddając sale do dyspozycji studentów i ich małych pacjentów. Stołówka otrzymała poufne polecenie ugotowania dziesięciu obiadów więcej.

Przekonałem się, że dopiero biel lekarskich fartuchów i zawieszona na szyi fonendoskopy dodają powagi. Może dlatego mała Basia jest tak wyraźnie zatrzwożona, powtarzając w kółko: „ja się boję”; może dlatego nie dużo od niej starszy Jasio kręci się niespokojnie w ławce... Tylko pigowaty Marek, uczeń IIa, twierdzi że to dla niego „frajer” i że już był u doktora. Wierzę, że nawet, jak należy opukiwać i manipulować słuchawką.

A oto kol. Szymczyk przekonywał innego Marka, że go nie zje.

— Otworzyć buzię, szczerzej, szczerzej. Nie tak! Język do przodu. A... powiedz: a!

— Aaaaa... tak, jeszcze oddychać... tak, jeszcze oddychać... tak, doskonałe, w porządku. — Młgdalki powiększone — stwierdza kol. Hryniewiecki — płuca bez zmian.

— Aaaa... tak, jeszcze oddychać... tak, doskonałe, w porządku. — Młgdalki powiększone — stwierdza kol. Hryniewiecki — płuca bez zmian.



Hik

— Chłopca należy natychmiast skierować do specjalisty — orzeka konsylium medyków. — Kliniki zaopatrzone są obecnie w nowe środki lecznicze, których przed rokiem nie było jeszcze w Polsce.

— Bzdur! Najchętniej gromadzi się w uszach i na szyi. Cóż na to poradzić? Chyba tylko mycie. Tak też radzą dzieciom nasi medycy: mydło i szczałka.

— Zebym wiedział, że będę badany, to bym się umył — mówi jakiś małek.

— Proszę pana! — wtrąca nie-dyskretnie inny, niemniej brudny — on ostatni raz mył się na Wielka-noc...

— A ty?

— Ja jestem jego bratem.

Ten jest więc wytłumaczony.

Należy stwierdzić, że organizacja wyjeżdżających na wieś patroli medyków warszawskich nie stanęła jeszcze na właściwym poziomie. Podręczne apteczki nie są dostatecznie zaopatrzone w najbardziej potrzebne przy doraźnych zabiegach środki opatrunkowe i dezynfekcyjne. Wyjazdy planuje się chaotycznie, a objazdy szkół nie jest w ogóle planowane. Wydaje się też, że zabieranie na wieś studentów z młodszymi lat, właśnie teraz, kiedy zbliżają się egzaminy, nie jest wskazane.

JERZY STRZAŁKOWSKI



Badanie jest przeprowadzane szczegółowo. Jedną z dziewczynek ma silną anemię. Męcą się szybko, nie może biegać. W domu ma złe odżywienie, że warunki mieszkaniowe.

— Trzeba ją koniecznie wysłać na wczasy — mówi kol. Sroczyńska, wypisując kartę.

W czasie krótkich przerw toczą się ciekawe pogawędki:

— Słuchaj Jędrę! czym jest twój ojciec?

— A rolnikiem — pada odpowiedź.

— Dużo macie mórg ziemi?

Chłopak myśli chwilę.

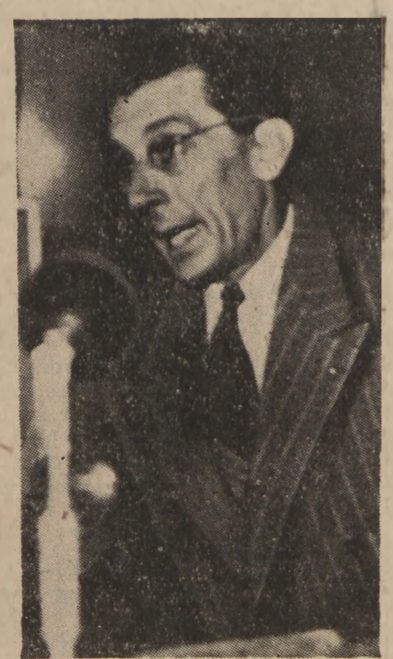
— Dwie krowy i konia — oznajmia z powagą.

Mały Stasio jest chory na gruźlicę skóry. Leczył się podobno gdzieś w szpitalu, ale bez żadnego skutku. Dziecięcą twarz zniekształca wielka rana. Staś uczy się dobrze, jest spokojny i pracowity



Od sześciu miesięcy „ciągnie się” sprawa zatwierdzenia statutu kół naukowych przez Min. Oświaty. Pytamy, jak długo jeszcze kół naukowe w całym kraju pracować będą na podstawach ustauy jędrzejwiczowskiej?

## Prof. Fryderyk Joliot-Curie



PROF. FRYDERYK JOLIOT-CURIE — zięć Marii Curie-Skłodowskiej, laureat nagrody Nobla, twórca słosu atomowego w Chatillon, przewodniczący Światowego Kongresu Pokoju w Paryżu — stał się ostatnio celem gwałtownych ataków prasy imperialistycznej i re-

akcyjnej wszelkich maści. Nawołuje ona do odebrania wielkiemu uczonemu funkcji wysokiego komisarza do spraw energii atomowej, ze względu na to, że rzekomo „nie daje on gwarancji zachowania tajemnic, związanych z produkcją energii atomowej”.

Reakcyjni francuscy posuwają się tak daleko, że typują już kandydatów na następców prof. Joliot-Curie. Jednym z nich jest prof. Thibaud, który wstawił się tym, że po aresztowaniu przez gestapo prof. Langevin objął natychmiast z łaski Petaina stanowisko aresztowanego fizyka. — Kolaborantem jest widocznie najlepszym gwarantem bezpieczeństwa „świata atlantyckiego”, niż laureat nagrody Nobla, człowiek wysoko ideowy i nieposzlakowany.

Ale prof. Joliot-Curie oznajmił na Sesji ONZ w Lake Success, że Francja nigdy nie użyje wyzwolonej przez niego energii atomowej do zbrodniczych celów wojennych. A to się panom imperialistom nie podoba...

Oto jak obrońcy „zachodniej” atlantyckiej kultury” rozumieją wolność nauki!

Cały świat postępowy i naukowy przesyła prof. Joliot-Curie wyrazy szacunku, solidarności i podziwu. Dołączamy do nich głos polskiej młodzieży studenckiej



Rektor Kulczyński na trybunie Kongresu w Pradze.

Praga, koniec kwietnia

ALA parlamentu w Pradze rozbrzmiewa oklaskami. Przewodniczący praskiego Kongresu Obróńców Pokoju oznajmił zdobycie Nankinu. Owacj! Chińczyk Kuo-Mao-Jo całuje się z Murzyńcem D'Arbousierem. W głębi patronuje herb czeski: lwy i meksyma: prawda witezi — prawda z zwycięży.

Przed niespełna rokiem Aimé Césaire, poeta z Martyniki, odpowiadał we Wrocławiu Taylorom: „zgnity jest pokój, w którym eodzien gina żółci, brązowi i czarni; narody kolonii powstały i nie ich nie zdoła powstrzymać w marszu”.

Zasławski mówił: „Wrocław odkrył nową Afrykę, nową Azję, nowe lądy i ludy, które deirzają, aby wraz z nami lepic swoją przyszość”.

Pocałunek pariasów kapitalizmu, Chińczyka z Murzyńcem, potwierdził zasady wrocławskie. Zawiera on Nankin i Vietnam, dumę i radość zwycięstwa, świadomość „zbawienia się z własnej woli” — dlatego symbolizował Kongres.

Nie presimy o pokój — niejednokrotnie padało z Trybuny Kongresu — wywalczymy go i zdobędziemy.

Sprawozdanie komisji mandatowej brzmiało: 1500 robotników i chłopów, 165 działaczy politycznych, 14 duchownych, 152 pisarzy, 164 naukowców, 3113 artystów — ludzi sztuki.

Tyle mówią suche cyfry. Nie różniłyśmy ich na sali. Nie widzieliśmy różnic zawodów, wyznań, narodowości. Polski górnik Kolasa i chiński uczyony Jin-Czin. sportowiec Zatopek i biskup Kreczmar, profesor KUL Wojtkowski i komunist Simonow — dzielili jedno pragnienie: walki o pokój.

### KONGRES ARCHITEKTURY



Na Kongresie spotkali się delegaci o różnych kolorach skóry

W dniach 24 — 28 kwietnia odbył się w Londynie Kongres Studentów Architektury, zorganizowany przez MZS. Wzięły w nim udział delegacje 24 państw. W skład delegacji polskiej wchodził inż. Wł. Nehring, asystent Politechniki Gdańskiej, oraz Alfred Przybylski — student Politechniki Warszawskiej.

Zadaniem Kongresu Architektury było sprecyzowanie postawy postępowych studentów architektury zorganizowanych w MZS oraz wymiana doświadczeń zawodowych.

Przebieg obrad i powzięta przez Kongres rezolucja końcowa, świadczą najlepiej o postawie studentów architektury, walczących o pokój, postęp i demokratyzację wyższych uczelni.

W jednym z najbliższych numerów zamieścimy artykuł kol. Przybylskiego p. t. „Refleksje z Kongresu Architektury w Londynie”.



Delegacje polska i czeska na Kongresie Studentów Architektury w Londynie

## MARIAN TURSKI SALUT POKOJU

Autor, student Uniw. Wrocławskiego, brał udział w Kongresie Obróńców Pokoju w Pradze, jako członek delegacji polskiej.

doskonali, skończony, niepodzielny.

Czasy się zmieniły. Nowe są skale woyny, nowe środki niszczenia i zagłady. Nie można uciec od kaskadizmu, jak nie można odgrodzić się od nocy zasłona okiennic. Dlatego przybyli do Paryża i Pragi, dlatego ofiarowują wysiłek swych rąk i mózgów — ludzie, którym drogę jest życie. Dlatego ostrzegają: wojna przestała być sztuką, pościęgnięciem gry dyplomatycznej. Wojna to zbrodnia, a jej przewcaktory, to pośpolici zloczyncy!

A generałowie zostają samotni. Sam na sam z fetyszem — bombą i dolarem. Słyszysz głos górnika Kolasy: „Niechaj panowie zza oceanu nie grożą swoją techniką. Warkotem naszych maszyn zagłuszmy złowrogie szczucie. Wiemy, że wojny, którą chcą wywołać, nie pragnie ich własny lud”.

Usiłują się osłonić przed głosem uczciwego człowieka parawanem wiz i granic. Tkwią w błędzie. Nasz gołąb ma orli lot. Dosięgnie ich na każdej ziemi.



Przed kilku laty Fuczik ginał z wezwaniem: „Ludzie kochani, czemu wajcie! Testament pisarza podjęto na Kongresie.

— Prawa rządzące lcsami narodów nie stanowią tajemnicy — stwierdza Zofia Nalkowska. — Są one przedmiotem naukowej obserwacji, można je odkryć i poznać.

Rozwinął tę tezę Rektor Kulczyński. Masy ludzkie nie czekają bierne wyroków przeznaczenia. Wojna jest przedsiębiorstwem dla jednostek, eksploatujących dorobek nauki i techniki. Ludzie zaś pragną budować — nie niszczyć i burzyć. Trzeba więc mobilizować czujność robotników i inteligentów. Piętnować zdradźców, kupczących wiedzą na pchbel ludzkości.

Jesteśmy spokojni. Gorącymi sercami i pewną ręką rzeźbimy. — Na Placu Wacława widnieje transparent: buduj ojczyznę — utrwalisz pokój. Rosną wykresy w naszych republikach: chleba i cukru, węgla i stali, szkół i teatrów. Rosną wysiłkiem heroldów pokoju: tkaczki Lucyiny Wyrzykowskiej, traktorzysty Borina, górnika Kociuby i hutnika Amosowa. Ich postaci utrwaliła ta śma kongresowa.

Jakże to jednak różny Kongres od poprzednich! Dawnie jednostki reprezentowały siebie. Dziś tutaj — narody. Za nimi stoją bowiem tysiące, miliony im podobnych — bohaterów pracy, triumfatorów życia nad śmiercią.

Jeszcze w śrdecie 11 maja, tj. w dniu oddania do druku niniejszego numeru napływały do redakcji odpowiedzi wysłane 8 maja z dalszych miejscowości.

Z tego powodu nie mogliśmy odbyć w terminie posiedzenia jury i rozstrzygnięcie Konkursu Rysunkowego „Egzamin Trzy-nastu”

PRZEKŁADAMY DO NUMERU 17 (67).

## Dyskusja trwa O PRACACH ORGANIZACYJNYCH ZAMP NA U. Ł.

Kwestia pogodzenia nauki z pracą w organizacji była i jest ciągle aktualna. Trzeba tu zdać sobie sprawę z dwu zasadniczych, omówionych we wstępie do naszego statutu celów organizacji: pierwszy — to wychowanie nowej, postępowej inteligencji w pełnym tego słowa znaczeniu; drugi — to stworzenie przodującej, uświadomionej kadry do walki o socjalizm.

Z pierwszym celem łączy się nierozważnie postulat zdobycia jak najszerszej wiedzy, postulat przodowania w nauce; z drugim — konieczność brania czynnego udziału w pracy społecznej ZAMP.

Dalej trzeba sobie zdać sprawę, że na ZAMP-owcu ciążyą większe obowiązki, wymaga się od niego większego wkładu pracy, że nie sztuka przodować i zbierać dobre oceny, gdy bogaci rodzice przysyłają okragle sumy i gdy nie ma się innych zmartwień, jak tylko możliwość, niezadania colloquium czy egzaminu.

Osiągnięcia organizacyjne na Uniwersytecie Łódzkim przekonały mnie całkowicie, że pracę w organizacji można doskonale pogodzić z nauką. — naturalnie przy racjonalnym rozłożeniu czasu.

O tych osiągnięciach pod kątem widzenia racjonalizacji pracy organizacyjnej i zainteresowania nią wszystkich członków chcieliśmy pokrótce napisać. Organizacja ZAMP na U. Ł. jest rozbudowana szeroko i stąd wynikały często liczne trudności w odpowiednim kontaktowaniu się Zarządu Uczelnianego z kołami. System dotychczasowy oparty na obowiązku dyżurów członków zarządów kół w lokalu Zarządu Uczelnianego okazał się w praktyce błędny. Dyżurujący marnowali często niepotrzebnie czas, a poejdyńcze instruowanie ich zmuszało z kolei członków Zarządu Uczelnianego do powtarzania kilkakrotnie, a nawet kilkudziesięciokrotnie tych samych zarządzeń. Inny system, przekazywania instrukcji na Z. W., zmuszał do niepotrzebnej przedłużania procedury, jak to ma wszędzie miejsce, gdy pewne sprawy trzeba przysyłać za czynnis pośrednictwem.

Obecnie stosujemy w naszej pracy system inny, wypróbowany już w praktyce i dający o wiele lepsze rezultaty. Polega on na tym, że Zarządy Wydziałowe wraz z przewodniczącymi kół zbierają się raz w tygodniu na krótką odprawę, na którą przybywa przedstawiciel Zarządu Uczelnianego i tam

wspólnie, kolektywnie rozpatruje się sprawy bieżące. Praca kół nie polega jednak na automatycznym wykonywaniu odgórných instrukcji. Koła winny zainteresować się problematyką ogólnoorganizacyjną, a spowodowanie tego zainteresowania jest możliwe przez powierzenie im pewnych samodzielnych zadań. I tak obecnie, w związku z akcją przedmaturalną patroli społecznych, postawiono każde koło przed zadaniem obsłużenia jednego liceum i wysłania jednego patrolu dwuosobowego w teren. Trzeba przyznać, że z zadania tego koła wywiązały się na ogół zupełnie dobrze.

Ponadto Prezydium przyjęło uchwałę, że każdy członek Zarządu Uczelnianego obowiązany jest raz w miesiącu wyjechać w teren i wziąć czynny udział w jednej z akcji organizacyjnych przez Referat Pracy Społecznej. Wzięto tu także pod uwagę fakt, że najbardziej wyrobiony ideologicznie aktywni udziału w pracy wewnętrzno-organizacyjnej, zaś na odcinek zewnętrzny, często na akcję o dużym znaczeniu jeżdżą członkowie o niedostatecznym przygotowaniu. Pierwszą taką akcją, którą w całości obsłużył członkowie Prezydium Z.U.U.Ł., była akcja rekrutacyjna na kursy przygotowawcze w województwie łódzkim.

Barczo dobre efekty dało organizowanie zebrań ogólnoo - wydziałowych. Oczywiście zebrania takie powinny odbywać się niezbyt często — nie chodzi o zastępowanie nimi normalnych zebrań kół — lecz właśnie od czasu do czasu jest konieczne przedyskutowanie spraw związanych z kierunkiem studiów, zapoznanie się z problemami ogólnowydziałowymi, postawienie wreszcie pewnych koncepcji do przedyskutowania i rozstrzygnięcia całej organizacji wydziałowej.

Duże znaczenie miały organizowane przez Zarządy Kół masowe obchody z okazji Świątowego Tygodnia Młodzieży. Wystąpienia te wzmoocniły nasz autorytet wśród nierzeszonych, przekonały ich o sile naszej organizacji. Wyrazem tego wzmooczonego zainteresowania naszą organizacją jest silny wpływ nowych członków w marcu.

Chciałbym jeszcze poruszyć kwestię załatwiania niektórych spraw dyscyplinarnych. Znowu i tutaj w ciągu pracy przekonałm się o tym, że biurokratyczne wzywianie do Wydziału aktywnych członków organizacji, nie wywiązujących się z powierzonych im zadań lub opuszczających zebrania kół, daje niewielkie efekty. Znacznie lepsze okazało się wzywianie ich wprost na zebranie koła, gdzie stosunek ich do organizacji zostawał poddawany wsólnie krytycznej ocenie i koło podejmowało decyzję co do sposobu ukarania zaniedbującego się kolegi.

W stosunku do członków zaniedbujących się w pracach zespołu, do którego należą, stosowano podobną metodę wzywania ich tuż przed zebraniem danego zespołu, udzielenia im wobec wsólnych stosownego upomnienia, a następnie oddania od razu do dyspozycji kierownika zespołu. Metoda ta powoduje nie tylko pominięcie niepotrzebnej strąty czasu przez oddzielne roztrząsanie spraw najpierw w Zarządzie Uczelnianym a następnie na kole, czy w zespole, ale i lepiej oddziaływuie, jak wół zdaliśmy się przekonać, na samych zainteresowanych. Powinniśmy stać się na naszym odcinku racjonalizatorami pracy, rozwinniśmy wszyscy bez wyjątku żywo interesować się sprawami organizacji. Pozwoli to z jednej strony na uzgodnienie nauki z pracą społeczną, z drugiej strony wzbudzi w nas szerszy zapł do pracy i pozwoli na osiągnięcie coraz lepszych wyników.

ZBIGNIEW KRAWCZYŃSKI

### UDZIAŁ STUDENTÓW W BIEGACH NARODOWYCH

Tegoroczne Biegi Narodowe zgromadziły na starcie ponad 500 tysięcy zawodników. Najliczniej wzięła w nich udział młodzież szkolna. SP i akademicka. Należy tu podkreślić wielkie zainteresowanie Biegami młodzieży wjskiej.

Najwięcej studentów startowało w Łodzi — ponad 1000 osób.

W Szczecinie w biegu na 3 tys. metrów dla mężczyzn w wieku 20—29 lat po zwycięstwie ciekawej walce zwyciężył kol. Potłobowski (AZS) w czasie 9:59. Trzeci miejsce zajął zeslerczony zwycięzca tej konkurencji kol. CKroj (AZS) uzyskując czas 10:02,9.

W warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego stanęło na starcie ponad 200 studentów, — w tym wielu słuchaczy AWF. Startowali tu również słuchacze kursów sportowych SP i KCZZ przy AWF. Trasa przebiegała przez tereny uczelni. Wszystkie konkurencje dzięki barczo dobrej organizacji zawodów trwały tylko 1 godz. i 45 min.

We Wrocławiu na 10 tys. Hlorących udział w Biegach Narodowych startowało ponad 700 studentów.

Dobre lokaty w biegach na dłuższy dystans uzyskali członkowie AZS w Katowicach i Częstochowie. Kol. Blatut z Katowice w konkurencji na 3.000 m. wpadł na metę jako czwarty z czasem 10:24,5. Kef. Ornest z Częstochowy w biegu na 3 tys. m. zajął drugie miejsce w czasie 9:48,0.



## O kołach polonistycznych

WAGI poniższe o zadaniach i formach pracy kół polonistycznych sformułowane zostały na podstawie doświadczeń Zarządu Krakowskiego Koła Polonistów w r. akad. 1948/49. Datę tę trzeba wziąć pod uwagę ze względu na mającą wkrótce nastąpić przebudowę struktury samych studiów polonistycznych. Po dokonaniu tej koniecznej i nagłej reformy, koła polonistyczne w części oddzielenie zostaną z zadań, które przy obecnym programie studiów wypełniać muszą całkowicie samodzielnie. Do pierwszych zadań koła polonistycznego należą więc uzupełnianie wadliwego bo przeszarżałego programu studiów:

1) Zorganizowanie zespołów pedagogicznych. Zespół taki winien zająć się nie tylko pracą teoretyczną, czytaniem czasopism nauczycielskich i dyskusowaniem problemów pedagogiki, lecz — i tu kładziemy szczególny nacisk — także pracą praktyczną, a więc udziałem w oświatowych akcjach społecznych. Nowa struktura koła naukowego, określona przez statut ramowy, stworzy podstawę organizacyjną dla działalności tego typu: będzie nią rferat przysposobienia społeczno - zawodowego. Koła polonistyczne winny zgłosić swój udział w takich konkretnych oświatowych akcjach społecznych, jak akcja zwalczania analfabetyzmu, Komitetu Upowszechniania Książki, wiejskich Uniwersytetów Niedzielnych, jak akcje świetlicowo-literackie, w których zapewne pożyteczne będą popularne wykłady — ze wycieczki tylko te najbardziej aktualne...

2) Ostatnie zdanie sygnalizuje bezpośrednią korzyść społeczną, jaką przyniesie, lecz także przez swą wartość wychowawczą dla przyszłych nauczycieli. Nie trzeba chyba podkreślać wielkiej roli praktyki zawodowej i pracy społecznej dla wychowawców młodzieży i działaczy oświatowych. Studia polonistyczne w swej obecnej strukturze nie kształcą tego typu pracownika społecznego — lecz dyktanta, „opchanego” mniejszą lub większą ilością tekstów literackich i zaprawionego do pisania „prac”, których „naukowość” polega na pracowitym zgromadzeniu przyczynków lub — co jeszcze gorsze — nieodpowiedzialnych impresji na temat „duszy poety”.

3) Program ten koło krakowskie realizuje w dwu zespołach: a) metodologii badań literackich (przeгляд krytyczny burżuazyjnych kierunków metodologicznych XIX i XX w., zaznajomienie się z teorią marksizmu, marksistowską teorią kultury i metodą badań literackich), b) krytyki literackiej (zaznajomienie się z problematyką realizmu krytycznego i socjalistycznego, omawianie bieżącej twórczości literackiej).

Drugim torem działalności naukowej koła winna być akcja samopomocy w nauce. Akcja korepetycyjna nie powinna ograniczyć się do organizowania kursów przedegzaminacyjnych; należy także prowadzić ćwiczenia stylistyczne (oczywiście — pod kierownictwem odpowiednich sił), a nawet ortograficzne (jakże częste są daleko idące „potknięcia” polonistów w tej dziedzinie!). Trzeba też pamiętać, aby zespoły korepetycyjne liczyły maksimum 20 osób. Przy większej ilości uczestników praca zespołu zamienia się w seminarium równoległe do uniwersyteckiego — i w znacznej mierze mija się z celem.

Niezbędnym uzupełnieniem pracy zespołów naukowych są: biblioteka i czytelnia wyposażona w czasopisma społeczno-literackie. Krakowskimi zespołami tak dale się „rozruszać” środowisko studenckie, że trzeba było zaprenumerować po 2 i 3 egzemplarze na najważniejszych czasopism jak „Kućnica”, „Odrodzenie”, „Twórczość” i „Myśl Współczesna”. Poszczególne zespoły pracy naukowej powinny ogłaszać na tablicy Koła tygodniową bibliografię na najważniejszych artykułów ze swej dziedziny.

Bibliotece poświęcić trzeba szczególnie dużo uwagi i — większość funduszy koła. Niezbędne jest uzupełnienie zbioru wydawnictwami antykwarycznymi oraz bardziej wartościowymi publikacjami bieżącymi (tak z beletrystyki jak i wydawnictw naukowych oraz krytycznych).

## TYDZIEŃ KULTURALNY

NIE BĘDZIE W POLSCE ANALFABETÓW! — pod takim hasłem zorganizowano w Tygodniu Oświaty, Książki i Prasy na terenie całego kraju tysiące kursów czytania i pisania, otwarto setki nowych bibliotek, tysiące punktów bibliotecznych, zaopatrzone biblioteki istniejące w setki tysięcy nowych książek. Przez cały Tydzień odbywały się liczne wystawy i kiermasze książki i prasy, zarówno stałe jak i objazdowe, wystawy gazetek ściennych fabrycznych i szkolnych, wieczory autorskie i artystyczne, wyjazdy kin ruchomych i zespołów teatralno-świetlicowych na wieś; prowadzono masowy kolportaż czasopism i książek oraz zbiórki na cele oświatowe; propagowano czytelnictwo. — Tygodniowe Biblioteki Obiegowe (TBO) zwiększyły w ciągu Tygodnia ilość prenumeratorów z 70 do 300 (!) tysięcy, tj. o ponad 300 proc. — Komitet Upowszechniania Książki (KUK) wydał nowe tomy: Prusa „Placówka” i „Faraona” w masowych nakładach. — Również w Tygodniu mianowani zostali wojewódzcy, powiatowi i gminni pełnomocnicy do walki z analfabetyzmem oraz powołane Komisje Społeczne wszystkich stopni. Wkrótce nastąpi rejestracja analfabetów i pół-analfabetów w wieku od 14 do 50 lat. Ta pierwsza w dziejach narodu rejestracja jest wynikiem przyjętej przez sejm ustawy o likwidacji analfabetyzmu. Niedługo rozpocznie się koncesjonowanie i otwieranie masowych kursów czytania i pisania.

druga palącą potrzebą, wynikającą z wadliwości programu studiów. Jest nią konieczność uświadomienia problematyki literackiej jak największej liczbie studentów. Znajomość głównych kierunków metodologicznych w humanistyce, świadomy stosunek do opracowań historyczno-literackich, umiejętność posługiwania się własną metodą w pracy naukowej — są niezbędne dla dzisiejszego studenta polonistyki a przyszłego nauczyciela lub naukowca.

Program ten koło krakowskie realizuje w dwu zespołach: a) metodologii badań literackich (przeгляд krytyczny burżuazyjnych kierunków metodologicznych XIX i XX w., zaznajomienie się z teorią marksizmu, marksistowską teorią kultury i metodą badań literackich), b) krytyki literackiej (zaznajomienie się z problematyką realizmu krytycznego i socjalistycznego, omawianie bieżącej twórczości literackiej).

Drugim torem działalności naukowej koła winna być akcja samopomocy w nauce. Akcja korepetycyjna nie powinna ograniczyć się do organizowania kursów przedegzaminacyjnych; należy także prowadzić ćwiczenia stylistyczne (oczywiście — pod kierownictwem odpowiednich sił), a nawet ortograficzne (jakże częste są daleko idące „potknięcia” polonistów w tej dziedzinie!). Trzeba też pamiętać, aby zespoły korepetycyjne liczyły maksimum 20 osób. Przy większej ilości uczestników praca zespołu zamienia się w seminarium równoległe do uniwersyteckiego — i w znacznej mierze mija się z celem.

Niezbędnym uzupełnieniem pracy zespołów naukowych są: biblioteka i czytelnia wyposażona w czasopisma społeczno-literackie. Krakowskimi zespołami tak dale się „rozruszać” środowisko studenckie, że trzeba było zaprenumerować po 2 i 3 egzemplarze na najważniejszych czasopism jak „Kućnica”, „Odrodzenie”, „Twórczość” i „Myśl Współczesna”. Poszczególne zespoły pracy naukowej powinny ogłaszać na tablicy Koła tygodniową bibliografię na najważniejszych artykułów ze swej dziedziny.

Bibliotece poświęcić trzeba szczególnie dużo uwagi i — większość funduszy koła. Niezbędne jest uzupełnienie zbioru wydawnictwami antykwarycznymi oraz bardziej wartościowymi publikacjami bieżącymi (tak z beletrystyki jak i wydawnictw naukowych oraz krytycznych).

Krakowska biblioteka koła czynna była codziennie przez godzinę i udostępiona wszystkim członkom za opłatą 20 zł miesięcznie. Jak ta sprawa wygląda w innych ośrodkach?

Powyższe propozycje mają być wprowadzeniem do dyskusji o zadaniach kół polonistycznych. Dyskusja ta, wobec marazmu większości kół polonistycznych, oddawna była pożądana.

W związku z reorganizacją Kół Naukowych, w związku z zadaniami naukowymi i społecznymi, jakie stawia przed nimi statut ramowy — staje się ona obecnie tym bardziej konieczna.

# MASZYNY BĘDĄ CHODZIŁY CICHOO

Blurko, stolik pod maszynę, szafa. Na parapiecie cenna zastawiona muslinem firanka — jak w kuchni solidnego mieszczańskiego domu — kilka wysokich słojów. Chęć stwarza one nastrój domowy — pokój ten jest biurem i stanowi locum delegata do spraw młodzieży i w jednej osobie kierownika administracyjnego Kursów Przygotowawczych na Wyższe Uczelnie w Łodzi.

Jeśli odchylić firankę, okaże się, że słoje zawierają utrwalone w formalinie eksponaty kilku faz rozwojowych plazów, czyli — mówiąc językiem urzędowym — stanowią „dowoce naukowe (w formalinie)”. Inkasent elektrowni, który przyszedł z rachunkiem, odchyła firankę i patrzy uważnie na pierwszy z brzegu słoik, aby odkryć, że...

— Przecie to żaba, nieprawdaż? — Myli się pan. To rana esculenta — dobitnie skandując łacińską terminologią, stojący obok uczeń kursów.

Powie ktoś: żart. Może to i racja, ale jeśli żart, to charakterystyczny. Uczeń kursu, zartujący w ten sposób, jeszcze przed rokiem pomagał ojcu w gospodarowaniu na pięciu morgach jałowej ziemi. Widział on w swym życiu niejedną żabę, ale nigdy nie widział o niej inaczej, jak „żaba”. Dziś mówi rana esculenta — i... nie oznacza to tylko przyswojenia naukowej terminologii. W żarcie znajdowała się chęć podkreślenia zdobytej wiedzy.

I jeszcze jedno. Kto miał dotychczas „monopol” na łacinę we wsi polskiej? Ksiądz. Księża łacina była nieodłącznym atrybutem uczoności i... władzy. Swobodne brzmienie łacińskich nazw w ustach kursistów, z których znaczna część pochodzi z wsi — jest przełamaniem odwiecznego „monopolu”.

## TWARDA DROGA

Można by prowadzić długie dyskusje, czy potrzebna jest nauka łaciny. W każdym razie program



nauczenia Kursów obejmuje i ten przedmiot, co między innymi dowodzi, że Kursy nie stanowią w żadnym wypadku jakiejś „łatwiejszej drogi” do wyższych uczelni, lecz są drogą ciężką, trudną, wymagającą o wiele większej pracy, niż droga „zwykła” — prowadząca przez kolejne klasy gimnazjalne. Trudno wliczyć wszystkie przedmioty wykładane na Kursach, zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Są też przedmioty, których (w porównaniu z normalnym kursem gimnazjalnym) nie ma na Kursach: rysunki, śpiew, gimnastyka, religia.

Kursiści muszą przez dwa lata przyswoić sobie zesób wiedzy, na którego zdobycie inni używają 6 lat. Nie wystarczy tu samo wysłuchanie wykładów i odrobienie lekcji. Wszystkich, którzy mają mniej niż dostateczny stopień, obowiązują korepetycje z danego przedmiotu. (Korepetycji udzielają nauczyciele-specjaliści opłacani przez Kursy oraz przez Zarząd Okręgowy ZAMP). Poza tym, każdy debry uczeń ma „przydzielonego” sobie jednego ze słabszych, któremu pomaga w nauce i z którego postępy jest odpowiedzialny.

Jednak najlepsze wyniki daje samokształcenie kolektywne. Sprawdzian wartości samokształcenia: jedyna grupa, stępująca samokształcenie w pierwszym roku po uruchomieniu Kursów, znajduje się dziś wcaleśi na 2-gim roku studiów UE i Politechniki.

Długo w noc palą się światła w pokojach internatu Na śpiętrzonych do góry kieszonkowym systemem dwu kontyngujących łóżek pół siedzą, pół leżą kursiści.

— Nie należy do przyjemności odrabianie lekcji wtedy, kiedy już obok ktoś „wkuwa” głośno rysyjskie słówka — mówią do Mieczysław Michta zeskakuje z piętrowego łóżka, a przypadkowy hołubiec wybity podkutymi butami budzi natychmiast żywiołowe protesty.

Jedną niewielką salą internatu mieścił pierwotnie 22 uczniów. Sal w internacie jest dziewięć.

## ZAPISY TRWAJĄ

Szary, wilgotny dem bez kanalizacji, w którym mieszka i uczy się 120 kursistów, nie będzie mógł w roku przyszłym pomieścić nowych uczniów, których zapisy właśnie się rozpoczęły.

Przed kursami Przygotowawczymi w Łodzi stci jeszcze jedną trudność: zęć sal wykładowych, które dotychczas mieściły się w Szkole Pracy Społecznej TUR — mają być w roku przyszłym oddane „prawem właścicieli”. Wszystkie te trudności zbiegają się z przeprowa-



dzaną reorganizacją przewidującą zamiast zlikwidowanych Kursów Wstępnych — utworzenie 2-letniego systemu nauczania na Kursach. Sale wykładowe i nowe pomieszczenia dla internatu powinny znaleźć się jak najprędzej. Łódź jest duża. Kupcy z ulicy Piłkowskiej zajmują komfortowe 5-pokojowe mieszkania. Zapisy trwają.

## KIM SĄ?

Ogólna ilość uczniów — 270. Robotników 144, chłopów 84, urzędników 30, rzemieślników 3. Oto dane statystyczne z kartotek w kancelarii Kursów.

Mężna przeprowadzić i inny podział. Mniej więcej połowę uczniów Kursów Przygotowawczych w Łodzi stanowią aktywni organizatorzy młodzieżowych, którzy dzięki swej dotychczasowej pracy osiągnęli już awans społeczny przed rozpoczęciem nauki na Kursach. Grupę tą reprezentuje np. Tadeusz Bożyk, referent seccjalny Fabryki Sztucznego Jedwabiu w Tomaszowie Maz., były przewodniczący fabrycznego Koła ZVM.

Druga grupa — to ci, którzy chcą dopiero zdobyć awans społeczny przez naukę na Kursach, ci, którzy przyszli tu prosto od obsługiwanych przez siebie maszyn fabrycznych czy z gospodarstw rolnych. Przedstawicielem tej grupy jest np. Czesław Zieliński, robotnik PZPB Nr. 17. Utaił się slogan „Kursy Przygotowawcze — drogą do awansu społecznego”. Lecz drogę do awansu jest dziś wiele. Jest nią zajęcia czołowego miejsca w uosplecnionym systemie produkcji — osiągnięcie tytułu Przetownika Pracy. Awansem jest zajęcie odpowiedzialnej funkcji w prac organizacji społecznych i politycznych. Tadeusz Bożyk, gdyby nie poszedł na Kursy Przygotowawcze, był może szybciej osiągałby coraz nowe stopnie awansu społecznego w dawnej swej pracy. Ale Bożyk wybrał Kursy — a potem Politechnikę — dlatego, że chce spaćjować, być inżynierem. Inżynierem, który w obecnym ustroju znaczy tyle samo co pracownik społeczny, co przetownik pracy. Dla Bożyka i całej poważnej grupy kursistów, która reprezentuje — Kursy Przygotowawcze są drogą do określonego, wymarzonego zawodu.

## KIM BĘDĄ?

Niedawno uczniwie Kursów pisali pracę na temat: „W roku 2.000 patrzę wstecz na moje życie”. W jaki sposób ujęli oni ten temat?

Najpierw rzecz najbardziej charakterystyczna: Przeszło 80 proc. robotników — widzi się w przyszłości inżynierami. Kursiści pochodzenia chłopskiego — widzą się chętniej w roli nauczycieli, literatów, naukowców. Robotnicy piszą:

„...demy miasta, w którym mieszkam, wyłożone są różowym marmurem”,

„...na skwerach bliją wysoko w górę i rozpryskują się w słońcu fontanny z perfum”,

„...kominny fabryczne nie dymią”,

„...maszyny chodzą cicho”.

Nie są to marzenia hedonistyczne, lecz typowe, powtarzające się niemal dosłownie w kilkudziesięciu wypracowaniach, marzenia mieszczańskich miast robotniczych. Należy marzenia o fontannach z perfum nie są fantastycznymi zachciankami użycia przepychu, lecz środkiem mającym oczyścić powietrze fabrycznego miasta od wyciewów fabryk chemicznych. Podobnie różowy marmur jest prostym przedstawieniem murów szarych, brudnych domów Łodzi czy Białegostoku.

I wydaje się, że jeśli zestawili marzenia robotników — uczniów Kursów z zawodem inżyniera, który zamierza ją obrać, zmienia się one w program pracy zawodowej nowych, wyższych z ludu architektów, mechaników, chemików.

## Studenci vietnamsy do studentów francuskich

Centralny Komitet Studentów Francuskich otrzymał od przewodniczącego Związku Studentów Wietnamu — Thuonga, list stwierdzający m. in., że „jedynym rozwiązaniem, które zachowa Francję demokratyczną, dobre imię i uchroni jej słusne interesy w Viet-Namie jest podpisanie układu pokojowego z rżdem „Ho-chi-Minha”. Studenci francuscy odpowiedzieli na ten list, żądając od swego rządu natychmiastowego przerwania wojny w Wietnamie.



Zdjęcia z Festiwalu Sportowego Młodzieży Demokratycznej w Pradze 1948: Polka Mitan w skoku wzwyż; Rosjanka Ławruszenko w czasie ćwiczeń na koniu; Czechołub Vesely na mecie biegu kolarskiego na 50 km. (Vesely wygrał przed tygodniem wyścig Praga — Warszawa).

## X ŚWIATOWE AKADEMICKIE IGRZYSKA LETNIE

W połowie sierpnia br. odbędą się w Budapeszcie X Światowe Akademickie Igrzyska Letnie. Organizatorami są: Parlament wychowania fizycznego i sportu przy MZS oraz Węgierski Związek Studentów (MEFESZ). Igrzyska odbywać się będą w ramach Światowego Festiwalu Młodzieży, na który do Budapesztu przybędzie 10.000 młodzieży ze wszystkich części świata.

Inicjatorem Igrzysk Akademickich są studenci francuscy, którzy w r. 1923 zorganizowali w Paryżu międzynarodowe spotkanie sportowe. Próba ta udała się doskonale, tak że już w roku 1924 Igrzyska zostały zorganizowane ponownie, tym razem w Warszawie, pod nazwą „I Światowe Akademickie Igrzyska Letnie”. Obejmowały one wszystkie konkurencje sportowe. Ostatnie przed wybuchem wojny Igrzyska zorganizowano w Monako (1939 r.).

W ramach X Igrzysk zostaną rozegrane następujące konkurencje:

DLA PANÓW: lekka atletyka, pływanie, wáter polo, skoki do wody, wioślowanie, koszykówka, siatkówka, boks zapasy, podnoszenie ciężarów, kajak, piłka nożna, szermierka, piłka ręczna, nowoczesny pięciobój, tenis, gimnastyka narzędziowa i kolarstwo,

DLA PAŃ: lekka atletyka, pływanie, wioślowanie, koszykówka, siatkówka, kajak, szermierka, tenis oraz gimnastyka narzędziowa.

Zwycięzcy otrzymają za I, II i III miejsce medale: złoty, srebrny i brązowy (I i II łącznie z tytułem Akademickiego Mistrza Świata w danej konkurencji na r. 1949). Pozostałym uczestnikom konkurencji (do III miejsca włącznie) będą rozdane dyplomy. Nad całością konkurencji czuwa komisja sędziowska, złożona z międzynarodowych sędziów, zarejestrowanych w Federacjiach sportowych poszczególnych krajów.

Polskę na X Igrzyskach będzie reprezentował ok. 100-osobowa ekipa sportowa, montowana w chwili obecnej przez Akademickie Zrzeszenie Sportowe. Według obecnych przewidywań weźmiemy udział w lekkatletyce męskiej i kobiecej, siatkówce, koszykówce, pływaniu i szczyptorniaku. Przed wyjazdem na Igrzyska odbędzie się obóz treningowy w warszawskiej AWF na Białanach, który potrwa 3 tygodnie. Trenerem polskiej ekipy będzie znany polski lekkoatleta Hoffman. Nie stawiając jeszcze prognozy na większy niż mniejszy sukces naszej ekipy, należy jednak stwierdzić, że studenci, którzy pojadą do Budapesztu, aby reprezentować godnie barwy naszego kraju, będą przedstawicielami sportu masowego A to jest rzeczą najistotniejszą.



Z pochodu 1 Majowego w Toruniu

## Kronika studencka

### KRAKÓW

Przed kilkoma dniami laboratoria Akademii Górniczo-Hutniczej odwiedziła wycieczka uczniów liceum przemysłu metalowego. Uczniowie zapoznali się z pracą laboratoriów i obejrzeli film naukowy wykonany w laboratoriach AGH.

W ten sposób studenci Akademii rozpoczęli realizację, powziętego w „Tygodniu Oświaty” zobowiązania: udostępnić laboratoria robotnikom i młodzieży. (a.l.)

W Krakowie odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę Śląskiego Dому Studentów w Akademii Górniczo-Hutniczej. Blok ten powstaje zofiarności śląsko - dąbrowskiego świata pracy.

Po przemówieniach, rektor Goetel odczytał akt erekcyjny, który wnurowano został w gręby powstającego gmachu.

Po zakończeniu uroczystości położenia kamienia węgielnego odbyła się druga, którą było wręczenie modelu nowoczesnej węglowej maszyny wrębowej, ofiarowanej studentom A. G. przez studentów Instytutu Górniczego im. J. Stalina w Mckwie. Przekazania daru dokonał prektor Elernawski.

Przewodniczący „Brańniej Pomocy” A. G. Andros'uk, przesłał młodzieży radzieckiej gorące, serdeczne podziękowanie oraz zapewnienie, że w seregach postępowej młodzieży, walczącej o pokój, nigdy nie zabraknie studentów Akademii Górniczej, że sprawa walki o pokój jest i będzie dla nich sprawą nacelną.

### CIESZYN

Na akademii 1-majowej W dn. 29.4 br. studenci i profesorowie WSGW uchwalili rezolucję o wykonaniu Czynu 1-Majowego, w której czytamy m. in.:

„My, studenci WSGW w Cieszynie postanawiamy:

- 1) odpracować po jednym dniu roboczym przy budowie basenu pływackiego dla użytku młodzieży Cieszyna oraz doprowadzić do użytku boisko sportowe AZS,
- 2) w okresie wakacji letnich wygłosić w miejscach swego pobytu po dwa referaty dla mas pracujących, oraz zorganizować świetlicę,
- 3) złożyć wszystkie przewidziane regulaminem studiów egzaminy promocyjne w oznaczonym terminie.

Czcząc w ten sposób Święto 1 Maja zapewniamy, że zmobilizujemy wszystkie siły do walki o całkowite zwycięstwo socjalizmu, — aby stać się godnymi miana studentów uczelni marksistowskiej”.

### SZCZECIN

Studenci wydz. chemicznego Szkoły Inżynierskiej w ramach Czynu 1-Majowego wykonali prace

— pilnować, aby zużycie subwencji Ministerstwa Oświaty było słuszne t.j. aby sżo po linii interesów studentów.

W ten sposób Komisje Kwalifikacyjne zlikwidują rozproszenie pomocy państwowej i mernowanie pieniędzy, oraz spowodują zwiększenie pomocy dla studentów na prawdę jej potrzebujących.

Nie są to oczywiście, wszystkie dostępne nam formy oszczędzania. Każdy student może i jest obowiązany uczestniczyć w nim osobiście. Tak więc, np. może on i powinien:

— w laboratorium, w zakładzie naukowym stosować oszczędność w użyciu materiałów laboratoryjnych, odczynników, kwasów i t. p.,

— w domu akademickim oszczędzać zużycie światła i gazu, oszczędzać urządzania domu, w którym mieszka,

— oszczędzać czas własny i innych drogą walki ze spóźnieniami na wykłady i zebrania, umiejętnie organizować czas nauki itp.

Można i trzeba ująć indywidualne oszczędzanie studentów w formy organizacyjne, zbiorowe i wykrzesać z niego potężny czyn studencki. To zadanie staje przed Federacją Polskich Organizacji Studenckich i Związkiem Akademickiej Młodzieży Polskiej.

pomocnicze przy remoncie nowego laboratorium chemicznego.

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych w Szczecinie w porozumieniu z FPCCS ukończyło przygotowania do przyjęcia ponad 1000 studentów, którzy mogą spędzić wakacje na obozach społecznowypoczynkowych. Obozy przewidziane są w Dzinnowie, Mrzeżynie, Zbieżanowie oraz Sienie.

W Akademii Lekarskiej w Szczecinie (Wydz. Lekarski) powstają nowe katedry: chorób wewnętrznych, chirurgii, położnictwa i chorób kobiecych, chorób dzieci, chorób nerwowych, chorób psychicznych, chorób gardła, nosa i uszu, chorób skórnych i wenerycznych, chorób oczu, stomatologii, radiologii, i radioterapii, anatomii patologicznej, mikrobiologii, higieny.

## CZĘSTOCHOWA



Z pochodu 1 Majowego

## WARSZAWA

Zebrani w dniu 4 maja 1949 roku słuchacze Kursu Przygotowawczego na Studium Wstępnym w Warszawie — po przeprowadzeniu dyskusji na temat oświadczenia min. Wojskiego w sprawie stosunku Państwa do Kościoła — jednomyślnie uchwalili następującą rezolucję:

„Młodzież studiująca na Kursie Przygotowawczym oświadcza, że całkowicie solidaryzuje się z oświadczeniem Rządu w sprawie uregulowania stosunków między Państwem a Kościołem, potępia politykę reakcyjnej części kleru, sprzeczną z interesami olbrzymiej większości narodu, hamującą odbudowę gospodarczą i kulturalną Polski Ludowej”.

Z okazji tegorocznego Święta 1 Maja uznani zostali za przetowników nauki i pracy społecznej na r. ak. 1948/49, w Wyższej Szkole Muzycznej następujący studenci: Zofia Istner, Hanna Radwan, Janina Wątkowska, Władysław Bębnerek, Ryszard Łęcki, Zygmunt Wasiewicz.

## BYTOM

Rozporządzeniem Ministra Zdrowia utworzono w Akademii Lekarskiej Bytomia i Szczecina szereg nowych katedr, zakładów naukowych oraz klinik.

Na Wydziale Lekarskim w Bytomiu powstały nowe katedry: chorób wewnętrznych, chirurgii, stomatologii, pediatrii, anatomii prawidłowej i patologicznej, histologii i embriologii ogólnej, chemii ogólnej, fizyki, nauk społecznych, fizjologii, chemii fizjologicznej, biologii, anatomii patologicznej, patologii ogólnej, farmakologii, higieny. Przy katedrach chorób wewnętrznych, chirurgii, stomatologii, pediatrii tworzy się równocześnie kliniki.

Na Oddziale Stomatologicznym tego wydziału otwarte będą katedry: protetyki dentystycznej, dentystyki zachowawczej, chirurgii stomatologicznej.



Z pochodu 1 Majowego w Łodzi

# SPRZYMIERZEŃCY DYKTATORA

**S**PRAWA Hiszpanii gen. Franco jest częstym tematem w prasie. Reżim dyktatora Hiszpanii, wprowadzony przy pomocy zbrojnej interwencji faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec, skompromitowany jawną współpracą ze swymi protektorami w czasie drugiej wojny światowej, został wyraźnie i zdecydowanie potępiony przez cały świat. W r. 1946 Organizacja Narodów Zjednoczonych uznała Hiszpanie gen. Franco za kraj faszystowski i zaleciła wszystkim swym członkom zerwanie stosunków dyplomatycznych z Madrytem. Zalecenie zostało w zasadzie wykonane. Jednakże, w miarę jak do głosu zaczęły dochodzić podległe wojenni, pojawiały się w prasie krajów Ameryki Łacińskiej i zwłaszcza Stanów Zjednoczonych uwagi na temat konieczności rewizji postanowienia ONZ.

Kim są ci reżymy gen. Franco, nie trudno się domyśleć. Wystarczy tylko poznać ich argumenty, aby stwierdzić, że rekrutują się oni z kół amerykańskich imperialistów, którzy pragną wykorzystać strategiczne położenie Hiszpanii dla celów agresywnych. Jednak nie są to jedyni poplecznicy frankistowskiej Hiszpanii. Franco cieszy się również jawnym poparciem kleru katolickiego. Wykorzystanie dla swych polityki kleru, który ma wielkie wpływy w Hiszpanii, w wielkim stopniu pozwoliło gen. Franco utrzymać dyktaturę.

Przyjrzyjmy się ingerencji kościoła w życie tego kraju w ostatnim okresie.

Aż do czasów Republiki, która zagwarantowała tolerancję religijną, katolicyzm był jedyną religią dozwoloną. Mniejszości wyznaniowe żyły, podobnie jak w dzisiejszej Hiszpanii, w ciągłym prześladowaniu. Uposażenia duchownych wypła-

cało państwo, a wielu dostojników kościelnych stało na czele departamentów rządu, odgrywając poważną rolę, zwłaszcza w szkolnictwie wszystkich stopni.

Kościół katolicki w Hiszpanii był i jest w dalszym ciągu bardzo bogaty. Posiada ogromne udziały w kopalniach, bankach, transporcie i handlu. W roku 1930 było, poza kościołami, 4.924 budynków kościelnych, — 20.485 zakonników, 60.880 zakonnic i 31.345 księży. Liczba innych osób, zatrudnionych w klasztorach i instytucjach religijnych wynosiła 168.172, czyli jeden czynny pracownik kościelny przypadł na 120 obywateli hiszpańskich. W Lerida np. jeden zakonnik lub zakonnica przypada na 33 mieszkańców. W Madrycie było 309 kongregacji religijnych, w Barcelonie aż 377.

Już od pierwszego roku Republiki główni przedstawiciele kościoła wypowiedzieli otwartą wojnę nowemu ustrojowi i byli bezpośrednio odpowiedzialni za wiele buntów przeciw rządowi republikańskiemu. Po rozdeleniu kościoła od państwa, kler przy pomocy swych najemników i fanatyków religijnych urządził demonstracje protestacyjne przeciwko rządowi, które przerodziły się w manifestacje profaszystowskie. Na czele kampanii przeciw Republice stanęła razem z klerem faszystowska partia CEDA, dochodząc do władzy w latach 1933—35. Okres ten, który w konsekwencji doprowadził w r. 1934 do rewolucji astoryjskiej, ludność nazwała „czarnymi latami”.

Po wyborach w r. 1936 kościół wznowił jeszcze bardziej walkę przeciw Republice; największe natężenie tej walki nastąpiło w okresie wojny domowej. Franco w wielu wypowiedziach uznał pomoc jakiejś doznał od kościoła. W roku 1936 rozpętając bratobójczą wojnę, stwierdził, że rozpoczął ją „w imię Boga

Wszemecnego”. Kardynał Goma zaś pisał: „Miłość Boga spowodowała, że połowa Hiszpanii powstała zbrojnie przeciw siłom demokratycznym”.

W broszurze o frankistowskim ruchu Falangi arcybiskup Toledo pisał: „Wojnę rozpoczęła ręka Boga”. Arcybiskup Walencji zaś przypisał rozpoczęcie straszliwych i nieludzkich walk bezkarności, miłości i „Serwu Jezusa”, które chciało „pomóc religii w potrzebie”.

A oto wypowiedź innego jeszcze dostojnika kościoła, arcybiskupa Grenady, zamieszczona w „Falange”: „Od samego początku wojny kościół katolicki udzielał wszelkiej możliwej pomocy tym, którzy walczyli dla Franco”. I jeszcze jedna: biskup Salamanki powiedział w dniu 30.IX.1936 r.: „To nie jest zwykła wojna, to wyprawa krzyżowa za czystą, religię i cywilizację”.

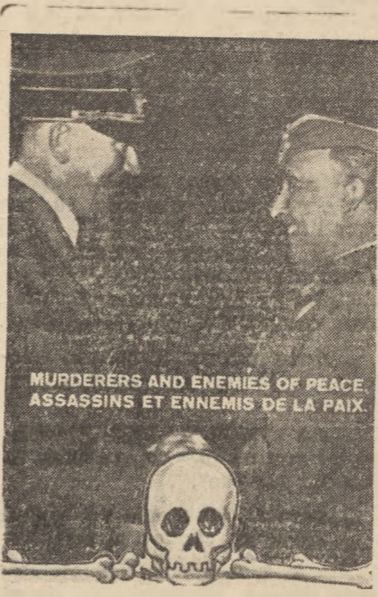
W ten sposób kierownicy kościoła katolickiego walczyli w obronie swych potężnych wpływów i ogromnych bogactw, zdobytych kosztem narodu hiszpańskiego. Z zamkniętymi czyzma błogosławili wszelkie zbrodnie popełnione przez zwolenników Franco, którzy w jednej tylko prowincji Nawarra z zimną krwią zamordowali 7.000 demokratów.

Alle czynim duchownych przywódców sięgał jeszcze dalej. Z najwyższym spokojem oskarżał republikańców o barbarzyństwo, podczas gdy jedynymi barbarzyńcami w Hiszpanii byli i są do dziś Franco i jego zwolennicy, mordujący niewinnych ludzi po nocach w więziennych celach.

Ławo też wyliczył sobie kościół cenę wojny Franco, za którą naród hiszpański zapłacił milionem zabitych: „Nasi żołnierze muszą popełniać te wszystkie czyny, gdyż nasz wróg jest nieludzkim”.

Za „tymi czynami” — grabieżą i mordowaniem niewinnych — stała międzynarodowa potęga reakcyjnych sił kościoła, utwierdzona na swym stanowisku przez Watykan, przez tego samego papieża, który błogosławił napastnicze armie Mussoliniego.

Ale popełnili byśmy poważny błąd sądząc, że wszyscy katolicy poszli za Franco i reakcyjnymi przywódcami jego reżimu. Hiszpania jest przecież krajem katolickim i tysiące Republikańców było praktykującymi katolikami. Wielu też księży, przeważnie niższych stopni, po wsiach i miastach stało wraz z ludem do walki o wolność. Wielu z nich rozstrzelał Franco, wielu skazał na wygnanie. Dziś w San Isidro de Duen-



na istnieje specjalne więzienie dla księży. Każdy z nich przechodzić musi ciężkie badania przy zamkniętych drzwiach, w obecności jedynie dostojników kościoła. Mimo przesładowań, do dziś setki księży wspomaga bhaterskich partyzantów, walcząc o usunięcie terroru frankistowskiego wbrew zaleceniom episkopatu.

W Santiago de Compostela przed sądem, w grudniu 1948, wśród partyzantów stanął ksiądz... Inny, imieniem Benito Rocatalada, został zamordowany przez gwardię cywilną dnia 12. XII. 1948 r. Jednakże takich kapłanów kościół Hiszpanii wypiera się z oburzeniem.

Pod rządami gen. Franco kościół katolicki stał się silniejszy niż kiedykolwiek przedtem.

Diennik barceloński pisał niedawno w tej sprawie: „Przyszłość kraju zależy od oświaty. Ten, kto sprawuje kontrolę nad szkołami, ma całą władzę w swym ręku. Jeśli kościół będzie mógł rządzić bez przeszkód, za kilka lat cały naród będzie pod jego władzą”. Dziś kościół katolicki w Hiszpanii posiada 1.700 szkół; szkół państwowych jest 20, samorządowych — 200...

Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że nauka religii (modlitwy, omawianie żywotów świętych i nauka katechizmu), w szkołach podstawowych wypełnia połowę godzin lekcyjnych, obowiązkowa jest nie tylko w szkołach średnich, lecz także i na uniwersytetach.

Lecz to nie wystarczy klerowi hiszpańskiemu. Dziś przy pomocy dobrze zorganizowanych placówek międzynarodowych hierarchia katolicka pomaga byłym przywódcom faszystów, skłonił oraz licznym studentom, którzy współpracowali z Niemcami w okupowanych krajach Europy.

Dziś Hiszpania wita z otwartymi ramionami byłych kolaborantów, zwłaszcza tych, którzy przybywają z krajów ludowej demokracji. W Madrycie jest już 177 takich studentów. Otrzymują oni stypendia w wysokości 1000 pesetów miesięcznie, podczas gdy studenci hiszpańscy otrzymują tylko po 300 pesetów miesięcznie. Funduszy na ten cel oraz na specjalne kolegia dostarczały Watykan i kościół hiszpański.

Kler hiszpański nie tylko trzyma w średnio-wiecznym zacofaniu naród Hiszpanii, wykorzystując jego wiarę do umacniania dyktatury; pragnie on też stworzyć w Hiszpanii schronienie dla byłych kolaborantów i przestępców wojennych. WL

(Opracowane na podstawie materiałów MSZ).

STANISŁAW KOWALEWSKI



I listopada.  
Drogi Janku!

Wczoraj w południe przybyłem do N... Czulem się zmęczony podróżą i nie napisałem do Ciebie, tak jak zamierzalem, zaraz po przyjeździe. Ale wszystko po kolei. Przed trzema dniami otrzymałem wreszcie skierowanie do sanatorium w N. Miejsce było natychmiast do zajęcia. Poszedłem do naszego dyrektora. Znasz starego A. Mantyka, ale ma dobre serce. Najpierw bardzo narzekał na mój wyjazd, zdobył się przy okazji na komplement. Powiedział mi, że jestem niezastąpiony. Trochę tam przez czas mojej nieobecności narobiła bałaganu, to wiem, ale trzeba pomyśleć o zdrowiu. No i dostane 6 tygodni urlopu, akurat tyle, na ile miałem skierowanie do sanatorium.

Te historie sprzed kilkunastu lat, dają o sobie znać. Jakies bronchity, temperaturki. Po południu nieraz mam dreszcze. Kiepsko śpiam. Nadaje się do remontu, kto wie czy nie do generalnego remontu.

W tym sanatorium jestem po raz pierwszy. Wielki gmach, dosyć ponury. Musieli go budować przed kilkudziesięcioletni laty. Styl sprzed tamtej wojny. Podrządził wystawny, zle rozmieszczone były betonowe zdają się przystawki. Przy wejściu, dla dodania majestatu, umieszcili jakieś dwie dziwne figury. Coś pośredniego między karłatydą i munią egipską. W hallu stoją zakurzone palmy, obok nich kanapki o kręconych nożkach, wybite posownym aksamitem. Przy grubych kolumnach przystawiono mosiężne kinkiety. Od sufitu, zdobniczego w girlandy gipsowych kwiatów, zwieszają się wielkie żyrandole, pełne kryształowych ozdób.

Po co to wszystko piszę? Chcę ci dać wyobrażenie jak wygląda takie muzeum, dalekie od naszych współczesnych wyobrażeń o tym, czym powinno być sanatorium dla chorych na płuć.

Pełno tu jakichś salek, saloników. Tu palarnia, tam biblioteka, tu znów sala teatralna. Wszędzie jakieś aniołki na ścianach, kanapki wybite pluszem. Rozstrójony fortepian.

Po tych salonikach i zakamarkach, w godzinach wnych od leżakowania snują się grupy pacjentów. Coś knują, uradzają, plotkują. Wtedy to cale mroczne i konspiracyjne rozgadane sanatorium zdaje mi się przypominać mój bank w porze kiedy napływają klienci i zaczyna się ustalanie kursów na różne mniej czy więcej godne zaufania walory.

Pokoje mieszkalne są równie wielkie, chłodne i nieprzytulne, jak cały gmach. Do każdego z nich przydzielają czterech pacjentów. Dostałem się do pokoju, którego lokatorzy stanowili zwartą paczkę. Każdy z nich siedział tu parę miesięcy. Gdy jednemu skończył się przekaz na leczenie — kompania się rozpadła. Wyjechał. Na jego miejsce zjawili się ja. Pozostała trójka patrzyła na mnie nieufnie.

Pierwsze pytanie, jakie zadał mi senior pokoju, emerytowany sędzia, brzmiało: „A w brida pan gra?”

Niestety, nie gram. Młyny moich współtowarzyszy przeciągnęły się. Poprzednio stanowili, jak się okazało, zgraną czwórnię. Widząc jak moje szanse opadają nagle i gwałtownie w ich oczach, powiedziałem rezolutnie:

„Za to gram na giełdzie i posiadam dużą wprawę, zapewniam”.

Powiedzenie było trafne. Zdobyłem sobie z miejsca moich współtowarzyszy, zobaczyłem blask zyciowości w oczach, dotąd chłodnych i taksujących.

„Co pan robi? Twarde, młkie” — spytał Sędzia.

Ma pan własny interes? — zagadnął młody blondyn w okularach.

„A, to się ciesze. Człowiek z brzozy, Baliśmy się, że tu nam przysła Bóg wie kogo” — cieszył się wysoki lysawy facet, o jasnych oczach i twarzy pokrytej śladami po ospie.

Zaraz też dodał: „A jak pan wyjeżdżał, ciągle jeszcze była haussa?”

Milczałem chwilę zdumiony, że tu w odległości setek kilometrów od stolicy, w klasztornym odosobnieniu sanatoryjnym, moje krótkie oświadczenie wywołało tak żywy odzew.

Powiedziałem im o mojej wieloletniej pracy w Banku Północnym i o stanowisku, jakie tam piastuję. Wtedy dopiero nastąpiło właściwe przedstawienie się. Emerytowany sędzia mrknął jakś



nazwisko z końcówką na ...ski. Pokręcił szpakowatego wąsa i powiedział: „Dobrze to wiedzieć z kim się ma do czynienia. Teraz takie czasy... Bardzo nam miło pana poznać”.

„Modrak. Magister Modrak” — przedstawił się blondyn w okularach. „Aplikuję w Warszawie” dorzucił konfidencjonalnie. „W kancelarii Potasiewicza. Słyszysz pan?” uzupełnił po krótkiej pauzie.

Nie słyszałem, ale uprzejmie odpowiedziałem, że i owszem.

„Banasiewicz”, podał nazwisko ospowaty. „Bardzo lubię ludzi ze sfery finansowych. To już wiadomo, że co gość — to gość”.

Po tej powitalnej ceremonii umieszciliem się na wolnym łóżku przy oknie, rzeczy wyjąłem z walizki i rozwiesiłem w szafie.

Przyjechałem po południu, niedługo po zejściu kuracjuszy z leżaków, dlatego zastałem swoich współlokatorów w pokoju. Wybierali się zapewne na obchód owych licznych saloników i innych zakątków, służących celom towarzyskim. Zainteresowani jednak moją osobą, zostali w pokoju.

„Co panu jest? Dawno pan chory? Odma. Kawerny. Frenico. Ropień?” Zarzucili mnie serią pytań.

Zanim zdążyłem coś odpowiedzieć, zagłoszyli mnie, opowiadając każdy z osobna historię swojej choroby. Spotykałem wielu gruźlików. Indywidualnie, zmajoryzowani przez zdrowych, normalnych ludzi, zachowują się raczej spokojnie i ukrywają swą przypadłość jak coś mocno zenującego. W razie zdemaskowania starają się bagatelizować chorobę. Tu co innego. Liczyli się szczerkami swych płuc. Bezwstydny przechwałkom i rozgrzebywaniu własnej choroby nie było końca.

„Panie, choruję od dwudziestu lat, Odma poszła jak po masle. A później woda, wysięk, zrosty. Wtedy jeszcze nie robili przepaleń. Klimatykę mi lupnęli, a tu trzeba było do pracy i diabli wzięli leczenie. Dziury miałem jak kieski, tylko mi chrobotało w płucach. I uwierz pan... psim sadłem... Psim sadłem!” Sędzia przekrzykiwał pozostałych dwóch. „Pisie sadio mnie uratowało!” wył uszczęśliwiony.

„Pisie sadio. Dużo panu pomogło. Znowu ma pan dziury. W tym wieku”, drwił Ospowaty.

„To szamańskie metody”, dołączył się aplikant Modrak. „Wypil pan już ze trzy litry tego sadła i co?”

„Wierzęcie wy tym lapiduchom. Chłurdzcy. Rzeźnicy. Pokrajaj, wykrajaj, skróć, aż wreszcie nie będzie co wykrawać i skracać”.

„Jak wyszedłem z więzienia... Jestem polityczny... ze Związku”, rzucił wyjaśniająco Ospowaty pod moim adresem.

„Otoż, jak wyszedłem z więzienia, ledwo nogi ciągnąłem za sobą. Myślałem — krewa ze mną. Poszedłem do szpitala. Mirek nazywał się ten doktor. Zbadał. Prześwietlił. Ser szwańcarski — mówię wam — nie płuća. Kropną! odmę obustronną. Potem przepaleńka na lewe i teraz, mówię wam...”

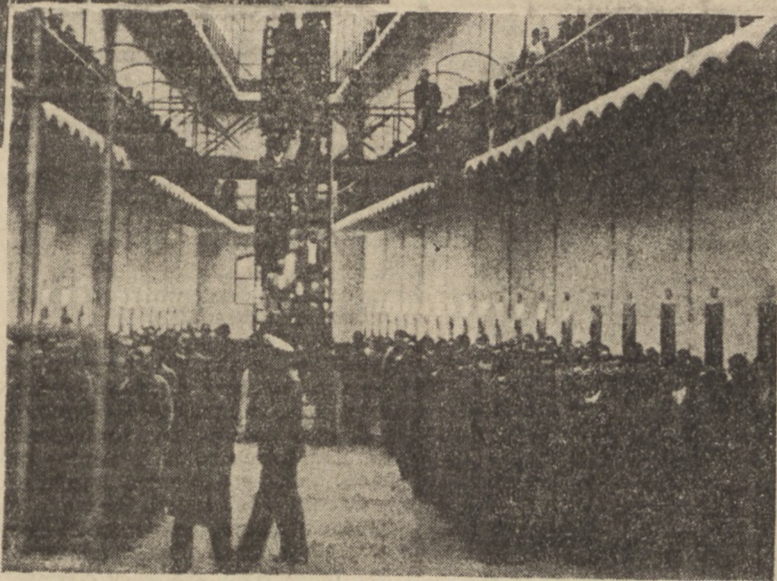
Siedziałem zgnębiony. Oni grzebieli nade mną. Przerzucali się łacińskimi terminami. Kawerny rosły ze zdania na zdanie. Gorączki i krwotoki przebiegały w tempie expressów. Wreszcie przytygliwali się nieco i zaczęli mi się przyglądać uważnie, z nieutajoną satysfakcją. Byłem zmaltretowany.

„A pan co?! wtedy spytał po raz wtóry Sędzia.

Wybałkanał stropiony parę skromnych i mało znaczących obaw, które mi przeszkadzały. Skrzywił się z niechęcią. Aplikant machnął lekceważąco ręką.



Biskupi hiszpańscy gorliwie współpracują z reżimem frankistowskim (u góry). Nie przeszkadza im fakt, że kraj pokrył się stacją obóz koncentracyjnych (na prawo) i katowni.



PAWEŁ BEYLIN

## Artyści rumuńscy w Filharmonii Warszawskiej

Jan Sebastian Bach z pewnością zasługuje na to, aby napisać o nim pełną recenzję. Jeśli jednak ograniczę się tylko do przypomnienia koncertu z dn. 29 kwietnia, poświęconego całkowicie twórczości genialnego kompozytora i jeżeli uczucie to tak po długim okresie czasu, to wina spada tu całkowicie na tzw. „względny redakcyjny”.

Usłyszeliśmy wtedy koncert fortepianowy f-moll grany przez Zbigniewa Drzewieckiego, koncert na dwa fortepiany c-moll w wykonaniu Jana Ekiery i Jana Hoffmana oraz koncert na trzy fortepiany, którego solistami byli trzej wymienieni pianisci. (Nasza Filharmonia i tak ma szczęście, że Bach nie napisał koncertu na dwa i pół fortepianów!). Do programu należał też III Koncert Brandenburski. Dyrygował Stanisław Wisłocki. — Program uspaniał, jakkolwiek trochę jednostajny. Nie usłyszeliśmy zapowiadanej poprzednio suity h-moll na flet i orkiestrę, szkoda także, że pominięte zostały zupełnie utwory skrzypcowe Bacha, np. któryś z koncertów. A przecież i tak był to jeden z najpiękniejszych wieczorów, jakie odbyły się w Warszawie za życia odrodzonej Filharmonii — przede wszystkim ze względu na Bacha, ale także ze względu na wykonawców, którzy wypadli doskonale. O powodzeniu koncertu świadczyła zresztą wyjątkowa frekwencja i entuzjizm publiczności.

W ramach wymiany kulturalnej polsko-rumuńskiej przybyli do Polski: dyrygent Alfred Mendelsohn oraz pianistka Lidia Cristiana. Wystąpili oni przed publicznością warszawską na ostatnim koncercie Filharmonii. Zgodnie z tradycją, dyrekcja Filharmonii w ostatniej chwili zmieniła program: zamiast zapowiadanej VI symfonii Pastoralnej Beethovena usłyszeliśmy jego uwerturę „Egmont”.

Lidia Cristiana odegrała z towarzyszeniem orkiestry IV koncert fortepianowy g-dur Beethovena. Jest to przedostatni z cyklu beethovenowskich koncertów fortepianowych. Pochodził mniej więcej z tego samego okresu, co uwertura „Egmont”. Koncert g-dur napisany pomiędzy dwoma najsynniejszymi koncertami fortepianowymi Beethovena, trzecim c-moll i piątym es-dur, skupia cechy zarówno pierwszego jak i drugiego. Z pierwszym łączy go liryzm, melodyjność tematów — z drugim akcenty potęgi, rozmach, majestatyczność, tak charakterystyczna dla ostatniego okresu twórczości Beethovena.

Lidia Cristiana jest niewątpliwie pianistką utalentowaną, obdarzoną „nerwowym pianistycznym”, doskonałą techniką i wyczuciem muzycznym. Beethovena potraktowała trochę za nowocześnie, stosując twarde, ostre uderzenie oraz starając się wydobyć z tego koncertu akcenty motoryczne, które doskonale wypadają w „Etiudach symfonicznych” Malawskiego, ale zupełnie nie pasują do Beethovena. Pierwsza i trzecia

część koncertu były grane trochę za wolno, natomiast bez zarzutu wypadła część środkowa — andante con moto.

Współczesna muzyka rumuńska jest w Polsce prawie na ogół nieznaną. Także z wielkim zainteresowaniem wysłuchaliśmy dwóch utworów rumuńskich z ostatnich lat, a mianowicie II symfonii Michael Andricu oraz suity symfonicznej „Michał Anioł” Alfreda Mendelsohna.

II symfonia Andricu, napisana w roku 1948, oparta jest na ludowej muzyce rumuńskiej. Składa się z czterech części o kontrastujących ze sobą nastrojach (ad żalobnej drugiej do wesołej i żywej trzeciej i czwartej). Przepojona pięknym rumuńskiego folkloru, napisana z talentem i doskonałą znajomością techniki kompozytorskiej, symfonia ta stanowi duże osiągnięcie współczesnej muzyki rumuńskiej.

Inny charakter posiada suita symfoniczna „Michał Anioł” A. Mendelsohna. Nie ma tam już zupełnie folkloru. Suita została napisana pod wpływem utworu pisarza rumuńskiego Kiritescu o Michale Aniele. Kompozytorowi udało się bardzo trafnie wpleść do swojej suity nastroj epoki Odrodzenia. Uzyskał przy tym ciekawe efekty harmoniczne. Utwór skomponowany jest z dużą prostotą.

A. Mendelsohn okazał się również utalentowanym dyrygentem, jak kompozytorem.

## FELICJAN SZCZĘSNY KOWARSKI (1890 - 1918)

— jeden z najwybitniejszych polskich malarzy ostatnich czasów. W twórczości swej umiał doskonale pogodzić współczesne wymagania w dziedzinie kompozycji i koloru z najszlachetniej pojętym humanizmem oraz wielkim wyczuciem problemów i potrzeb dnia dzisiejszego. Świadczą o tym przerwane przez przedwczesną śmierć, która zaskoczyła artystę w pełni sił twórczych, niedokończone cykle kompozycji: „Człowiek”, „Getto” i cykl obrazów dla Demu Zjednoczonej Partii. Z tego ostatniego znamy na pewno wszystkie jedyny dokonany obraz „Proletariaty”.

Forma malarska Kowarskiego ma w sobie coś z jego ideału malarskiego — francuskiego impresjonizmu, a zarazem ideału rzeźbiarskiego — posagu greckiego. Niebezbędność eklektyzmu



potrafiła go jednak ochronić wybitną indywidualność twórcza i wyjątkowo wielka wiedza artystyczna.

Jako długoletni profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wykstał Felicjan Kowarski wielu znanych już dziś malarzy. Jego śmierć jest wezwaniem dla młodych, aby kontynuowali dzieło mistrza: być nad stworzeniem głęboko ludzkiego, wielkiego malarstwa współczesnego.

emf.



Elektra

# L A

(1)

„Łóżko pan będzie blokować bardziej chorym”, stwierdził.

W sukurs mi przyszedł Ospowaty.

„Niech pan tak nie mówi. Małe temperaturki. Katar. To tak zawsze. A w środku nieraz ruina. Człowiek ani się obejrzy, tydzień, dziesięć dni i rozleci się w kawałki. A jak przyjdzie dobry krwotok to i z miejsca”.

„Prześwietla pana, zobaczymy” mruzczał Sędzia. „Chociaż te rentgeny... I temu nie można wierzyć. Znalłem poważne wynadki, kiedy rentgen nic nie wykazywał”.

Rozmowa ciągnęłaby się może dłużej, ale zadzwoniono na kolację. Zeszliśmy do jadalni. Nie miałem tego wieczoru apetytu. Sędzia zaglądał na mój talerz. Widząc niezmiennie tę samą porcję klusek kiwał głową i wymieniał znaczące spojrzenia z Ospowatym.

Po herbacie Sędzia zaproponował mi swoje towarzystwo. Poszliśmy do palarni.

„To mili ludzie. Trafiał pan do dobrego pokoju”, szączył do mego ucha.

„Tak, mili. Bardzo się cieszę”, bąknąłem niepewnie.

„A ten Ospowaty, co mówił panu, że więzień polityczny — to panie ho, ho... tego głowa. Tylko z tym więzieniem, to nie wszystko tak jak mówi. Ja wiem. Za okupacji był tłumaczem przy jakimś landamcie. Jeżeli zbierał kontyngenty na wieś. Narobił grubych nadwyżek. Wsadził go do więzienia. Za pieniądze i koniec. A teraz nosa drze, że polityczny. No, tak, ale to za okupacji. Poza tym porządny człowiek. Z głową, z głową. I wie pan, obecnie, jeśli chodzi o poglądy, o światopogląd, to właściwie

tyka. Staram się jednak myśleć obiektywnie i muszę przyznać, że obecnie... Zresztą, mówiliśmy już o tym.

Do palarni weszła młoda dziewczyna. Blondynka, szczupła, na policzkach miała mocne rumieńce, jak od gorączki.

Zaczęło mi zadawać nowe pytania. O wszystkim po kolei. O Rządzie i o kursie dolara, o nowych liniach tramwajowych i terminie wyborów.

„I ludzie wierzą w te wybory?”

A ktoś drugi, nie czekając na mą odpowiedź, zadał pytanie.

„Wspomniał pan, że w Warszawie niespokojnie, że nie można wieczorem po Marszałkowską i Alejami. Co, likwidują „ich”?”

Zapadło milczenie. Nie kwapiłem się z odpowiedzią. W tej ciszy zdawało się konkretyzować coś niepokojącego. Czulem na sobie ich oczy, zle i uważne. Wytrzymałem chwilę. Potem odpowiedziałem.

„Specjalnie nikogo nie likwidują. Nie słyszałem o tym. Po prostu jest dużo rabusiów. Nocami napadają wśród ruin...”

Nie dowierzali mi. Widąc sądzili, że nie mam do nich zaufania, bo naraz Sędzia zaczął.

„Tak, w dzisiejszych czasach trzeba uważać... „Oni” wszędzie mają swoich ludzi. Wtyczki. Ostrożność jest wskazana”.

Naraz pan Adas zagadnął mnie.

„Pan pracuje w Banku Północnym. Prawda?”

Przytaknąłem.

„Czy nie zna pan prokurenta Fabianka?”

„Oczywiście. Znamy się od szeregu lat, chociaż Fabianek pracuje w innym wydziale i na innym piętrze”.

Pan Adas nagle przestał interesować się Fabiankiem. Natomiast zaczął mnie aplikant Modrak.

„Panowie tam w Banku musicie się orientować w sytuacji. Te ostatnie wydarzenia...”

Nagle urwał w pół zdania. Spojrzawszy zdziwiony. Modrak milczał i zza okularów mrugał do mnie porozumiewawczo.

Do palarni wszedł młody, krepły mężczyzna, ubrany w zniszczony ciemny garnitur. Czarne włosy miał przyczesane na jeża. Piwne, małe oczy patrzyły przenikliwie. Był brzydki, miał wynięte wargi, nad nimi gruby, krótki nos, błyszczący od potu. Facet niedźwiedziowy i raczej sympatyczny.

Zapanowało żenujące milczenie. Spojrzałem na pana Adasia. Zauważyłem, że również mrugał do mnie znacząco.

Milczenie przerwała blondynka, siedząca obok mnie, do której wszyscy zwracali się „panno Hanka”.

„Mamy nowego pacjenta. Aha”, powiedziała i rozemiała się beztroško.

Wzrok przybylego zatrzymał się na mnie, podszedł i podał mi rękę. Coś bąknął krótko pod nosem, co również mogło znaczyć „cześć”, jak jakiegoś jednosylabowe nazwisko. (d. c. n.)



zupelnie ciekawy. Orientacja zachodnia”, syknął mi w samo ucho.

W palarni siedziało kilkanaście osób. Było parę kobiet. Zachowywano się swobodnie. Sędzia uznał za stosowne przedstawić mnie. Nie zapomniał dodać o mej pracy w Banku Północnym. Ta wzmianka wywołała od razu przychylną dla mnie atmosferę.

Słyszałem jak Sędzia szepnął za moimi plecami.

„To pewny człowiek”.

Zdobyłem sobie u niego kredyt w sposób piorunujący. Młody jegomość, któremu udzielił tej referencji, szatyn o rumianej twarzy i niebieskich, chabrowych oczach, pod krótkim, zadartym nosem miał sterzący, rudawy wąsik, który czynił go podobnym do chomika. Ubrał był w granatowy luźny sweter, bryczesy i oficerskie buty z cholewami.

„Pan Adas”, przedstawił mi go Sędzia, dyskretnie przemilczając nazwisko.

Pan Adas uścił mi moim rękę i popatrzył ostro w oczy.

Usiedliśmy na jednej z kanapek.

Po chwili w palarni pojawili się nasi współlokatorzy, aplikant Modrak i Ospowaty. Zaczęło się wzajemnie częstować papierosami. I ja sięgnąłem po swoje „Hele”, ale uprzedził mnie pan Adas, wyciągając paczkę „Camel”.

„Proszę, bardzo proszę”, zachęcał.

Po chwili wszyscy prawie paliliśmy.

„Pan przyjechał prosto z Warszawy?” zagadnął Sędzia.

Potaknąłem.

„No i co tam w Warszawie?” spytał wtedy przymlinie, cicho pan Adas.

„Ano, nic. Jesień, chłapa. Jeszcze tyle ulic nieuprzątniętych. Wali się jedno na drugie. Na niektórych ulicach błoto. Wieczorem poza Marszałkowską, czy Jerozolimskimi — strach chodzić”.

„Tak. To wiemy. Jesień”, przerwał mi. „Ale ja nie o tym... Co słychać w ogóle. Pan rozumie co mówię? Nastroszczone”.

„Bieda ludzi gnienie, ale nie dają się. Trudno żyć w Warszawie. Mieszka się po różnych norach. Tak. Jednak wszyscy wierzą, że to tylko chwilo. Będzie lepiej”.

„Będzie lepiej”, powtórzył machinalnie pan Adas. „To znaczy jak?”

„No, że się z tej nędzy otrząśniemy. Wybuduje się nowe miasto. I będzie się jakos żyć po ludzku”.

Skrzywił się z niesmakiem. „Kto to zrobi?”

„Ludzie, społeczeństwo, Rząd”.

„Rząd?” ktoś cicho powiedział.

Pan Adas syknął, rozemiał się krótko, nerwowo. Odezwał się Ospowaty.

„Ale jaki Rząd, panie szanowny. Jaki? Bez pożyczki z Ameryki? Bez dolarów?”

„Już się odbudowuje. A za rok, za dwa...” odpowiedziałem.

Nie dla tego, żebym był specjalnie za obecnym Rządem. Nie, znasz moje przekonania. Jestem umiarkowanym demokratą. Bez eksperymentów. Złoty środek. Nieraz o tym rozmawialiśmy. Tak jak w Banku. Umiarkowanie. Z najmniejszym ryzykiem. Tak i z poli-

# Wystawa architektury radzieckiej



kwietniowa Wystawa Architektury Narodów ZSRR w Muzeum Narodowym należy do nielicznych imprez kulturalnych, w których odcienie łatwo jest znaleźć linie główną — rasadę, rządzącą układem całości. Cechę tę zawdzięcza wystawa przede wszystkim zgodności swych artystycznych i wychowawczych zamierzeń. Nie siląc się na fachową ocenę eksponatów, warto podkreślić właśnie ową dominującą rolę czynnika wychowawczego — główną tarczę organizatorów wystawy.

Rozmach, piękno, społeczna celowość w sztuce, szacunek dla pracy zespółowej i inleatjatywy wykonawców (liczni laureaci nagród państwowych wśród twórców reprodukowanych prac), zasadnicze znaczenie ustroju socjalistycznego dla swobodnego rozwoju architektury — oto znane dobrze pojęcia, którym białe sale Muzeum Narodowego, ożywione mnóstwem zdjęć, prospektów i hasel usiłują nadać twórczą, praktykującą treść. Na wstępie zaraz ogarnia widza wrażenie społeczno-ogólno-narodowego charakteru tej sztuki, umiejętnie podkreślane w układzie wystawy gamą wymownych cyfr i zestawień. Towarzyszy mu ono, wraz ze zrozumieniem kierowniczej roli pań-

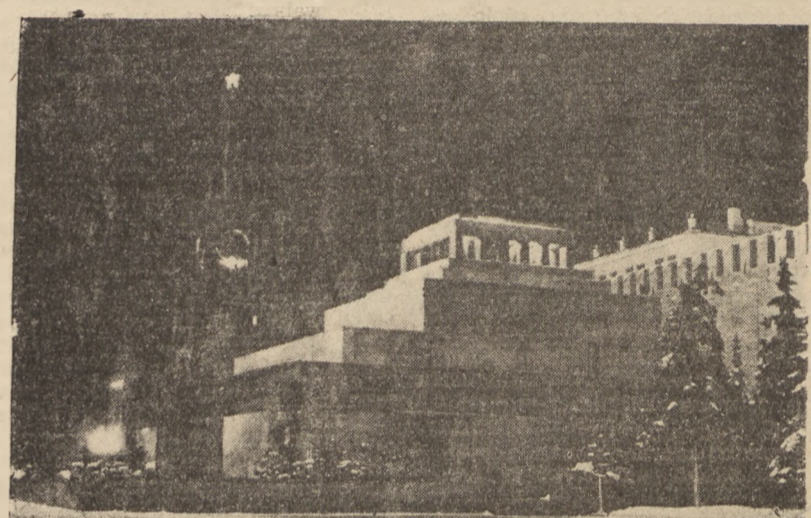
stwa w procesach architektoniczno-urbanistycznych, — na której ilustrację organizatorzy równie położyli szczególny nacisk — poprzez wszystkie zwiedzane działy.

Linia formalnego podziału wystawy na część, poświęconą architekturze zabytkowej i drugą, obrazującą rozwój budownictwa porowolucyjnego — pokrywa się zarazem z dwoma głębszymi jej tendencjami. Z jednej strony — to kultura dla przeszłości, z której żywotnych tradycji wywodzi się po części obecna sztuka narodów ZSRR — z drugiej — pęd do twórczego, socjalistycznego nowatorstwa, realizowany na przykładach licznych budowli, właściwych ustrojowi radzieckiemu.

Charakterystyczne jest również pełne uwzględnienie momentów narodowych w sztuce budowlanej: np. dział architektury zabytkowej skupia reprodukcje najwybitniejszych pomników przeszłości, uszeregowane wg. dorobku poszczególnych republik związkowych. Na każdym kroku spotykamy się z szacunkiem państwa dla swoistych, właściwych każdej narodowości osiągnięć formalnych.

Treściowo, wystawa starała się poruszyć możliwie liczne i wiele-

stremne problemy architektoniczne. Od budownictwa mieszkalno-użytkowego, oświatowego, społecznego, poprzez formy przejściowe w postaci luksusowych uzdrowisk, hoteli wypoczynkowych dla pracowników, teatrów świetlicowych i domów kultury — prowadziła nas do nowoczesnych kompleksów fabrycznych, imponujących urządzeń portowych, kolejowych itp. Szczególną uwagę zwracała efektowne zdjęcia stań moskiewskiego metra, piękny gmach Akademii Wojskowej ZSRR i in.



Wyżej: Mauzoleum Lenina na tle wieży Kremla

Po lewej: Projekt rekonstrukcji Noworosyjska

## Cudze chwalicie — swego nie znacie

(Podróż w czasie - XI)

— Odbyłaś już kilka „podróż w czasie” do redakcji przedwojennych pism lewicowych — a cmiąjesz wciąż wileńskie „Po prostu”, to samo, z którego wywodzi się nasz tygodnik — osądził kolega zaglądając do moich notatek. — To nawet trochę nieprzyzwoicie... „Cudze chwalicie, swego nie znacie”.

Przyznałam mu rację — i niezwłocznie postanowiłam wyruszyć w podróż do redakcji „Po prostu” (nie tę na Dworkowej 3, ale wileńskiej). Podróż ta okazała się jednak nieco bardziej skomplikowana niż poprzednie — z tej prostej przyczyny, że w całej Warszawie zachował się bodajże jeden jedyny komplet wileńskiego „Po prostu”. Nie ma go ani w Bibliotece UW, ani nawet w posiadającej tak obfite zapasy czasopiśm międzywojennych Bibliotece Narodowej. Znalazł się w Bibliotece KC PZPR: skromnie przytulony do pokątniejszych rozmiarów roczników „Po prostu” powojennego...

Nowa podróż w czasie — jak to było zresztą do przewidzenia — okazała się nadzwyczaj pasjonującą. Szczupły jest rozmiarami i gęsto pokryty białą konfiskatą rocznik „Po prostu” 1935 — ale „ciężar gatunkowy” jego zawartości jest pokątny. W każdym numerze pisma, na każdej jego stronie toczy się zacięta, nieubłagana walka. Walka z faszyzmem i wstecnictwem, z obcą i rodzimą reakcją. Walka z endecją i sanacją. Walka z wyzyskiem, ciemnotą, zacięciem i obłudą.

W walce tej biorą udział tegie plóra i bystre umysły. Śmiało można stwierdzić, że nie było ani jednego aktualnego zagadnienia politycznego, społeczno-ekonomicznego, czy oświatowo-kulturalnego, które nie znalazłoby odzewu na łamach „Po prostu”.

Gdy porządowe pisma sanacyjne krygowały się i prześcigały w uprzedmiotach wobec zachodniego sąsiada i jego faszyzmu „przymierzeńców” — „Po prostu” łomaskowało nikczemnie kampanii abisyńskiej i europejskie zakusy hitlerizmu.

Gdy szpalty dzienników i podziemki szkolne zapinały się ja-

wym, hurrapatryotycznymi frazami i detologią w stylu „bogoojczyźnianym i państwowotwórczym” — „Po prostu” atakowało manie mitotwórczą Obozu Wielkiej Polski, ukazywało prawdziwe oblicze kłęski analfabetyzmu i bezrobocia.

Gdy sanacyjni pułkownicy i mętni pceci ogupiali szerokie rzesze bujda o „Polisce od morza do morza”, o „ideal jagiellońskiej” i „polskim imperializmie” — „Po prostu” używało gościnnie poetom białoruskim, pozbawionym możności twórczych wypowiedzi w rodzinnym języku — i walczyło o prawa dla mniejszości narodowych. Dola i niedola szkoły, nauczyciela, dziecka, bezrobotnego, bezrolnego, robotnika miejskiego i „sezonowca” wiejskiego, palące kwestie strajków — oto żywa, pulsująca gwałtownym rytmem walki treść „Po prostu”.

Ogólnie przyjęty zwyczaj nakazuje komitetowi redakcyjnemu każdego nowopowstającego pisma opublikować „zamierzenia” lub „deklarację ideową”. „Po prostu” czyni to w sposób wyraźny i jasny. Tak jasny, że białe plany konfiskat poczynają zjawiać się już w pierwszych numerach pisma:

„Szerokie masy pracujących interesują się coraz więcej tym, co

się dzieje na całym świecie i w Polsce, chcą pogłębiać swą wiedzę o obecnej rzeczywistości. Tymczasem większość prasy zamyka się coraz bardziej świadomie lub podświadomie w kręgu określonych interesów socjalnych. Chemy obiektywnie obsłużę wzrastający popyt w zakresie literatury, kultury i spraw społecznych. Jednocześnie chcemy stworzyć wolną trybunę dla każdego człowieka pracy, niezależnie od tego, czy jest on zorganizowany czy „dziki”, niezależnie od takich czy innych jego przekonań politycznych. Dla każdego, kto tylko chce wypowiedzieć się szczerze o swej sytuacji, kto szuka dróg wyjścia — szpalta nasze stoja otworem”.

I stanęły szpalty „Po prostu” otworem dla wyzyskiwanych robotników, dla szukających sprawiedliwości chłopów, dla domagających się napróżno swobodnego oddechu i poszanowania dla własnej mowy Białorusinów. Czym było „Po prostu” dla czytelników — świadczy wielka liczba listów i korespondencji z terenu, nadsyłanych do „jedynego naszego pisma”, jak je określał któryś z czytelników. Większa część tych materiałów była wyśkakiwana — rzecz prosta — bez podawania nazwisk autorów, którzy mogli być narażeni na szykanę i przesładowania władz oraz policji.

Oto fragmenty kilku artykułów z nr. 1—8 „Po prostu”:

„Od zszesłu lat rząd „pracuje... nad zrównoważeniem budżetu. Bezpieczeństwo państwa wymaga u-

trzymań wydatków na wojsko na ustalonym od lat paru poziomie, zaś wgląd na autorytet państwa zagranicą i wewnątrz kraju nie pozwala na wydatną obniżkę poborów dygnitarzy ani na redukcję „kosztów reprezentacji”. Oszczędza się więc szlusznie na oświacie, — zwłaszcza szerszych mas. Tępieniem

z dziećmi w ich ojczystym języku... szkoła nie spełnia swego zadania ani w dziedzinie nauczania ani w dziedzinie wychowania...”

Autorka, ukrywająca się, ze zrozumiałych przyczyn, pod pseudonimem „Nauczycielki” pisze:

„...Największą tragedią dzieci jest niemożliwość chodzenia do jakiegokolwiek szkoły. Różne bywają tego powody. Słabe zdrowie („audycje radiowe i „Pamiętniki Chłopów” zgodnie stwierdzają, że połowa dzieci jest dziś chora na gruźlicę), jestota umysłowa — skutek nędzy, zwyrodnienia, choroby, brak ubrania (nie są rzadkością chaty, gdzie kilkoro dzieci siedzi w łożku na stombie i okrywa się szmatą, lepiej jest już, gdy jest jedno ubranie, służące kolejno kilku członkom rodziny); dalej konieczność pracy w domu, — chociażby dlatego, że rodzina jest bardzo liczna i że oboje rodzice muszą chodzić szukać jakichkolwiek zarobków; nadarzające się płatne zajęcia pastucha, — wreszcie brak miejsca w najbliższej szkole lub też brak w pobliżu szkoły II lub III stopnia, do której rwie się dziecko po ukończeniu szkoły 2-klasowej. Bo kogóż z wieśniaków bezrobotnych, małorolnych lub nawet średniorolnych stać dziś na wysłanie dziecka na naukę i na umieszczenie go gdzieś na stancji? W wyniku tego wszystkiego w ostatnim r. 1933/34, z którego mamy dane statystyczne, pozostało poza szkołą powszechną 624 tysiące dzieci...”

„Po prostu” jest lekturą pasjonującą. Trudno oderwać się od jego stron. Siegnęliśmy do historii pisma, z którego wywodzi się nasze dzisiejsze pismo postępowe młodzieży akademickiej, kształcącej się i pracującej w wolnej, ludowej ojczyźnie. Tymczasem karty wileńskiego „Po prostu” odsłoniły przed nami zagadnienia nieporównanie szersze, ukazując czytelnikowi na przykładzie szeregu konkretnych faktów narastanie faszyzmu w życiu międzywojennej Polski — i walkę z nim.

Trzeba poznać historię tych lat, żeby skutecznie walczyć dziś z resztkami faszyzmu i z jego pozostałościami — ciemnotą, zacięciem, zaślepieniem politycznym — jakie jeszcze pokutują w naszym społeczeństwie.

Dominika Warneńska



Już wileńskie „Po prostu” walczyło o pokój i kulturę przeciw faszyzmu.



Borkiewicz Markow

Uczni epoki stalnowskiej

# 300, 400, 800 metrów na minutę

„Bywa i tak — mówił Stalin — że nowe drogi w nauce i technice wytyczą nieaz ludzie w nauce w ogóle nieznani, ludzie całkiem nieznanymi światu naukowemu, ludzie prości, praktycy, nowatorzy pracy”.

kroczyli wszystkie normy, podnieśli wydajność pracy. Jeden z tych robotników, słynny już tokarz moskiewski Bykow, wypełnił w okresie powojennej pięciolatki stalnowskiej 17 norm rocznych.

Niestudnie byłoby jednak tylko do tego sprowadzać osiągnięcia nowatorów. Stachanowcy w przyspieszeniu tempa produkcji są autentycznymi twórcami nowej nauki, nowej techniki.

To wcale nie proste — uwielokrotnić tempo produkcji obrabiarki dwukrotnie, trzykrotnie... Gdyby G. Borkiewicz przyszedł pewnego pięknego dnia do swego warsztatu i przekreślił po prostu korbkę na szybkość 700 metrów na minutę, w miejsce dotychczasowych 200—300, to wydajność pracy byłaby... obniżona.

Reakcyjna nauka burżuazyjna o tzw. „oszczędnym cięciu metalu” zakreślała granice szybkości i granice te — sławne „normy” — zaczęłyby jakby kleszczać całą teorię cięcia metalu.

Ruch przodowników w przyspieszeniu produkcji zadał kłam wielotomowym pracom gabinetowych uczonych, którzy twierdzili, że podstawy sposobów i metod oszczędnego cięcia metalu opublikowane przed 40—50 laty, nie uległy zmianie.

Obecnie, gdy tokarz Borkiewicz w ciągu 6 minut i 49 sekund wykonuje czynności, na które potrzeba było doychczas 150 minut — gdy tokarz Makarow zwiększył szybkość obróbki części stalowych dwunastokrotnie — ci gabinetowi „teoretycy” nie mogą już chować się w swej „szklanej wieży” i nie zainteresować się tymi „cudami”.

Przed 10 laty udało mi się zobaczyć, jak odbywa się takie łamanie granic i obalanie autorytetów. Jeden z profesorów kierunku „gabinetowego” miał w jednym z moskiewskich przedsiębiorstw odczyt o systemach cięcia metalu. Robotnicy zapylali go:

— Jaką szybkość zaleca profesor przy nacinaniu gwintu gwintownika?

— Sześć metrów na minutę — brzmiała odpowiedź.

— Czy to nie za mało?

— Maksimum dwanaście! — bezapelacyjnie oświadczył profesor.

Po odczycie robotnicy zaprowadzili gościa do warsztatu. Już pierwsza obrabiarka, jaką zauważył, pracowała z szybkością 60 metrów na minutę.

Profesorowi wypadło szybko zmienić „orientację”. Zresztą uczynił to bardzo prosto: zamiast starych granic szybkości uznał za dogmat nowe. A obecnie i te „zmodyfikowane” normy zostały złamane. Trzysta, czterysta, osiemset metrów na minutę! Zasluga stachanowców-laureatów dla nauki polega nie tylko na tym, że obalili stare normy. Wykazali, że nie może być w nas granic dla zwiększenia wydajności. Szybkość produkcji — to szybkość osiągnięta przez robotników radzieckich, gospodarzy swego warsztatu, swego zakładu pracy, swojej ojczyzny. Nie do pomysłenia jest zwiększenie szybkości produkcji bez wielkiej kultury pracy, bez głębokiej i rzetelnej wiedzy i dlatego nie jest przypadkiem, że ruch zwiększenia tempa produkcji tak szybko i szeroko rozprzestrzenił się po całym kraju.

objął setki przedsiębiorstw Moskwy. Dziś nie ma już w ZSRR prawie ani jednego zakładu pracy, który nie ma swego przodownika w tej dziedzinie. Taki ruch przodownictwa nie mógł się zrodzić w żadnym kraju kapitalistycznym.

Ruch taki jest charakterystyczny dla naszego ustroju, dla naszej epoki, dla naszej ojczyzny.

Borkiewicz, Markow, Ugolkow, Bykow, Trutniew, Simanowski, Tjutin, Czeczyzow, Denisow i ich następcy podjęli się rozwiązania zagadnień konstruktorskich. Wynaleziono już specjalne uchwyty dla ułomków obrabianych części i szybko-konieczne uchwyty dla noży.

Ci „prości” robotnicy stawiają obecnie przed nauką konkretne zadania, dają uczynom praktyczne dowody, modele i doświadczenia. Ludzie o nowym obliczu, ludzie epoki komunizmu chcą i potrafią tworzyć. I my będziemy szczęśliwymi uczestnikami nowego, wielkiego zwycięstwa nauki, przejawiającego się w jak najściślejszym powiązaniu pracy stachanowców i uczonych.

Prof. G. Szaumian



Ugolkow Bykow

## Państwowy Instytut Geologiczny

Zadaniem państwowej służby geologicznej jest inicjowanie, planowanie i koordynowanie oraz systematyczne prowadzenie badań i poszukiwań geologicznych w Polsce. Te służbę sprawuje u nas Państwowa Rada Gospodarcza i Państwowy Instytut Geologiczny. Rada jest organem doradczym i opiniodawczym Ministra Górnictwa i Energetyki; ten charakter ma ona również w stosunku do Instytutu, epiniując jego roczne programy pracy i sprawozdania z działalności.

Rada zbiera się na posiedzenie zaledwie kilka razy do roku, właściwie więc systematyczne prace badawcze prowadzone są przez Państwowy Instytut Geologiczny (PIG).

Do zakresu jego działalności należy m. in. prowadzenie geologiczno-geologicznych poszukiwań złóż surowców mineralnych, skał budowlanych, wykonywanie zdjęć geologicznych, petrograficznych, paleontologicznych, kopalni użytecznych i innych materiałów. Do zadań Instytutu należy również opracowywanie wniosków w sprawie racjonalnego użytkowania i ochrony złóż surowców mineralnych, gromadzenie materiałów i informacji o ich poszukiwaniach i eksploatacji w Polsce i innych krajach, a także udzielanie władzom państwowym i samorządowym opinii z zakresu geologii stosowanej.

Dla realizowania swych rozległych i ważnych dla gospodarki narodowej zadań — Instytut posiada odpowiednio rozbudowaną strukturę wewnętrzną, a więc podział na wydziały ogólne, jak: Chemii, Kartografii geologicznej, Geofizyki i inne, oraz wydziały specjalne, według poszczególnych surowców — jak np.: Nafty, Soli, Węgla itd.

Poza centralą, mieszcząca się w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 4, Instytut prowadzi szereg stacji geologicznych i geofizycznych w terenie. Zagadnienie кадр naukowych — to specjalny rozdział pracy PIG-u. Uderza tu niezwykle dysproporcja między szeregiem działających Instytutu — a znikomością naukowych кадр w dziedzinie geologii. Na wydziałach matematyczno-przyrodniczych naszych uniwersytetów istnieje wprawdzie sekcja geologii, ale studiów na niej bardzo mało (kość studentów, rezygnująca zresztą w większości już na pierwszym kursie ze studiów).

### NOTES MEDYKA

„Rp.: Tincturae Bachi 300, Decoct. fel. Chopini 500, Aq. dest. ad 300, 3 x dz. po łyżce stołowej przed jedzeniem”

ALBO:

„Rp.: Extractum Chacaturiani In amp. pro injectione subcutan., Unam scutulum orig. Nr. XII”

— tak będą w przyszłości wyglądały recepty, wypisywane przez psychiatrów, jeśli ten wciąż nowych dróg poszukujący dział medycyny uwzględni doświadczenia d-rów Mitchella i Zankera (JOURN. OF MENT. SCIEN., 1948, 94). Podobno już Pitagoras, który zajmował się psychiatrią z amatorstwa, leczyl choreych umysłów muzyką i stosował nawet określone melodie, jako „terapię z wyboru” w poszczególnych schorzeniach. Mitchell i Zanker zastosowali ten środek u 14 chorych obciąża płci. Materiał obejmował: schizofrenię, paranoje, psychozę maniako-depresyjną i nerwicę. Raz w tygodniu chorzy słuchali godzinnego koncertu muzyki poważnej z płyt. Obok efektu doradczego w postaci ożywienia chorych i pobudzenia ich do wymiany zdań, po paru miesiącach zaobserwowano trwałe dodatnie wyniki, określane przez autorów jako: „scalenie osobowości, przełamywanie obawy przed ludźmi i wzmocnienie więzi grupowej”. Zdaniem dra Mitchella, leczenie muzyczne ułatwia i przyspiesza zwykłe postępowanie lecznicze, a nawet może je — rzekomo — zastąpić w zupełności.

Charakterystyczne, że „nowoczesna muzyka taneczna” żadnego korzystnego wpływu na chorych nie wywiera. Nic dziwnego: przedawkowanie np. „samby”, czy „boogie-woogie” — może raczej wywołać furję, niż jej zapobiec.

## Rocznik Statystyczny 1948

Ukazał się w sprzedaży w cenie zł 200. Rocznik Statystyczny za rok 1948, wydany przez Główny Urząd Statystyczny.

Jednym z zasadniczych celów Rocznika jest — jak to określono w jego pierwszym wydaniu — „zbliżenie obywateli poprzez informacje statystyczne do zagadnień ogólnych i ułatwienie im współmyślenia i współdziałania w sprawach publicznych”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dla wyrobienia sobie rzetelnego poglądu na wszelkie zagadnienia, ujęte cyfrowo w Roczniku, trzeba, aby dane statystyczne odzwierciedlały rzeczywisty stan rzeczy; statystyka winna pomagać nam w rozszyfrowaniu złożonych zagadnień, winna rozjaśniać je — a nie zaciemniać.

Nie od razu po wojnie statystyka polska potrafiła wypełnić te zadania, które postawił przed nią nowy ustrój. Wina nie leżała zresztą całkowicie po stronie samej statystyki, w której wraz ze starym aparatem przyjęto stare metody. Te stare, niemarksiowskie metody pokutowały w naszym aparacie gospodarczym; ujawniły one i w Centralnym Urzędzie Planowania; stąd zaczęli zmieniać strukturę gospodarczej kraju, stąd zmniejszenie roli klasy robotniczej i pracującego chłopstwa w tworzeniu dochodu narodowego itd. itd.

Przedmowa do nowego, drugiego po wojnie tomu Rocznika Statystycznego może wierzyć, że statystyka nasza wracała powoli, ale zdecydowanie na nowe tory. Piszą bowiem redaktorzy Rocznika, że dla zadecydowania w pełni odczuwamy potrzebę i wymaganiem trzeba szereg czynników, „wśród których jako najważniejsze wymienić należy ściśle dostosowanie programu badań statystycznych do wymagań, jakie stawia gospodarka planowa Państwa, zmierzająca do socjalizmu (prace w tym kierunku są w pełnym toku).

Rocznik za r. 1948, mimo pewnych usterek, jest obszernym, poważnym źródłem wiedzy o Polsce. Wapczesznel, stanowiłby zadanie i nieodpartą potrzebą naszego stałego, równomiernego i szybkiego rozwoju na wszystkich polach. Jest ono niezbędną podręczną pomocą dla działaczy społecznych i oświatowych, dla studentów wielu wydziałów oraz w nauce o Polsce i świecie.

Jerzy Krupiński

## Węgierskie Collegia Ludowe (2)

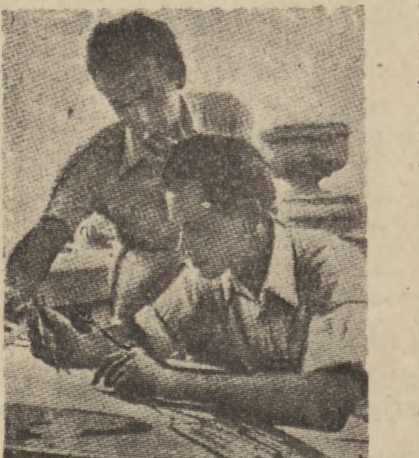
Każde collegium liczy ok. 60 — 100 słuchaczy, przy czym za optimum uważa się 60—70. Najmniejszą komórką organizacyjną jest tzw. kolektyw pokojowy, obejmujący mieszkańców kilku pokojów, a liczący 10—15 osób. Na czele

każdego jest w collegium 5 do 8. Aby nie dopuścić do wytworzenia się z poszczególnych kolektywów jakichś grup, czy frakcyj, co pół roku następuje przetasowanie członków poszczególnych kolektywów w ten sposób, że wyrobionym politycznie daje się pod opiekę słabszych ideologicznie i organizacyjnie.

Na czele collegium stoi Zarząd w następującym składzie: 1. Dyrektor — mianowany przez Centralę Nekosu. (W collegiach akademickich jest to student, w szkolnych — nauczyciel, skupiający w swym ręku kierownictwo polityczne i techniczne). 2. Sekretarz — wybierany przez zebranie słuchaczy, pełniący jakby funkcję w-dyrektora dla spraw organizacyjnych. 3. Sekretarz gospodarczy — mianowany, przeważnie nie student, odpowiedzialny za stronę gospodarczą. 4. Kontroler go-dzienny. 5. Bibliotekarz — mianowany, który pełni właściwie funkcje ideowo-wychowawcze. 6. Przewodniczący kolektywów pokojowych, Zarząd wyłania trójkę kierowniczą z dyrektorem na czele, reprezentującą stale collegium.

Pracę collegiów kierują i kontrolują tzw. instruktorzy mianowani przez Nekos, z których każdy na odcinku Aka-

demickim jest odpowiedzialny za collegia pokrewne fachowo, np. medyczne, agrarne, techniczne, pedagogiczne itp. Władze zwierzchnią wszystkich collegiów jest Centrala Nekosu z Przewodniczącym i Sekretarzem Generalnym na czele. Centrala składa się z 3-ch wydziałów:



W takiej kręślarni dobrze jest pracować

- 1. Wychowawczego, z sekcjami: szkół wyższych i szkół średnich, oraz sekcją propagandowo-prasową. 2. Kadr, z sekcjami: szkół wyższych, średnich i personelu nauczającego. 3. Gospodarczego. W ten sposób collegia ludowe są na terenie Węgier scentralizowane i podlegają jednemu kierownictwu odpowiedzialnemu za ich polityczną, naukową, socjalną i gospodarczą stronę.

PRZYJĘCIA Przyjęcia odbywają się w ramach collegiów. Kandydaci składają podanie z bardzo szczegółowym życiorysem, ankietą i zaświadczeniami potwierdzającymi podane dane. Już na podstawie złożo-

nych podań Zarząd collegium dokonuje pierwszej selekcji. Następnie kandydaci przybywają na 1—2 tygodniowy pobyt, podczas którego z jednej strony zapoznają się z pracą i formami organizacyjnymi Nekosu, z drugiej zaś — sami dają się do pewnego stopnia poznać. Na zakończenie tego okresu próbnego odbywa się 2—3-dniowy egzamin, decydujący o przyjęciu. Zarząd collegium, który przyjmuje nowych członków kieruje się kryteriami: klasowym, politycznym i naukowym.

Skład socjalny w collegiach akademickich przedstawia się następująco: robotnicy przemysłowi 14,2%, robotnicy warszt. rzemieśln. 5,6%, robotnicy rolni 8,6%, małorolni (do 10 holdów; 1 ha = 1,7 holda) 30,2%, średniorolni (do 15 holdów) 4,7%, drobni kupcy i przemysłowcy 12%, inteligencja 7,5%, urzędnicy i prac. państw. 11,8%, zdelklasowani (sieroty i tp.) 5,4%

Skład społeczny collegium nie jest jeszcze — jak widać — idealny. Co pół roku odbywają się w collegiach egzaminy połączone z krytyką i samokrytyką, po których część słuchaczy zostaje usunięta, a reszta zwraca się uwagę na braki i niedociągnięcia w ich pracy. Byliśmy na kilku zebraniach krytycznych i samokrytycznych i widzieliśmy ich celowość i znaczenie wychowawcze. Zebrania były bardzo ożywione i w dyskusjach brali udział prawie wszyscy obecni. Krytyka była prowadzona rzeczowo i miała na celu udzielenie słuchaczom pomocy i przezwyciężenie błędów. Jednakże w razie potrzeby zebrani potrafili być bezkompromisowi. Tak np. w collegium medycznym Petřířevo zostało usuniętych ok. 25 proc. słuchaczy. Tak więc kierownictwo Nekosu idąc o czystość collegiów i ich linię ideową.

## „Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu” \*)

Trudności. Należało ustosunkować się do wszelkich form gospodarczych i społecznych, które pozostały z ustroju kapitalistycznego w okresie przejściowym do socjalizmu — w epoce dyktatury proletariatu. To było przyczyną powstania rozprawy tytułowej. Wnikliwa analiza stosunków ekonomicznych pozwoliła Leninowi rozpracować zagadnienie stosunku partii bolszewików do innych grupowań: wrogich lub pezerne neutralnych.

Zagadnienia nacjonalizacji i socjalizacji środków produkcji są przedmiotem następnego artykułu. Dalsze obejmują sprawy handlu wewnętrznego oraz wykazanie konieczności wprowadzenia Nepu. Osobny artykuł poświęca Lenin kwestii wiejskiej i wykazuje potrzebę sojuszu robotnika z biedotą wiejską oraz potrzebę oparcia się na „średniaku” w walce z kula-cetwem. Dalsze miejsce zajmuje sprawa spółdzielczości, szczególnie na ws.

\*) Lenin: Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu. Warszawa 1949. „Książka i Wiedza”, Biblioteka Kłasykowskiej Marksizmu, Szermer — 11 maj

## To zadanie czeka na nas

zakładów pracy. Najczęściej działoby się to bez nacisku z góry, do-browolnie, z własnej chęci, po prostu by nie dać się wyprzedzić w wynikach pracy innemu zespołowi. Początkujący zespół powinien posiadać skromny plan pracy, wykreślony na parę tygodni, lecz w miarę ożywiania się pracy zespół sam będzie układał dokładniejszy plan działalności na okres dwóch, trzech tygodni i ogólniejszy — na dwa, trzy miesiące. Ostrzeżcie bym jednak chciał wszystkich „spoleczników zza biurka”, że ich niedowiedzia łapa nie jest tu potrzebna. Posiadamy bowiem jeszcze na naszych uczelniach wielu takich „specjalistów od pracy społecznej”, którzy swoimi biurokratycznymi sposobami, w ich mniemaniu równie genialnymi jak prostymi, z miejsca znieczują najpiękniejszą inicjatywę, wtłaczając ją tak w ramy przepisów, statutu, regulaminów, ogłoszeń, zakazów i nakazów oraz szumnej gadaniny, że wąża początkowo treść i rzeczywista praca na pewno się zagubi. Ożywienie i ulepszenie metod naszych studiów może nastąpić tylko przez zainteresowanie i zajęcie się tą sprawą wszystkich organizacji studenckich na terenie uczelni. Wspólne podjęcie tego zadania umożliwi realizację oddolnej reformy studiów. Nie wystarczy powierzenie

# DOKUMENT ZACOFANIA I ZŁEJ WOLI

Na wiosnę 1948 niesławny list Piusa XII do biskupów niemieckich wywołał w całej Polsce falę gwałtownego oburzenia i prawdziwą powódź protestów. Wszyscy wierzący, którzy w akcji protestacyjnej wzięli żywy i czynny udział, czekali z napięciem, co w sprawie tej powie episkopat Polski. — Lecz biskupi zamilczeli, „złote milczenie“.

Na jesieni tegoż roku zasłył niepokojące przecieki, lecz głęboko i runowane wypadki gorzkowickie, które znów wstrząsnęły opinią krajową. Zdawało się, że sposobność do zajęcia stanowiska była aż nadto piękna. I tym razem nie padł ze strony episkopatu ani jeden głos potępienia dla zbrodniarzy, ani jedno słowo współczucia dla zmasakrowanych studentów.

Nie usłyszeliśmy też tego głosu, gdy proces księdza Fertaka ujawnił aż nazbyt bliskie kontakty poszczególnych przedstawicieli reakcyjnej części kleru z bandyckimi podżegaczami, ani gdy rozprawa bandy Muratki wykazała, że w pewnych wypadkach zbrodnicze inspiracje i rozkazy wychodziły bezpośrednio z plebanii i zakrystii. Wyniosłe milczenie było odpowiedzią na wezwanie publicystów i ludzi pracy. Kto milczy — ten przyzwiera.

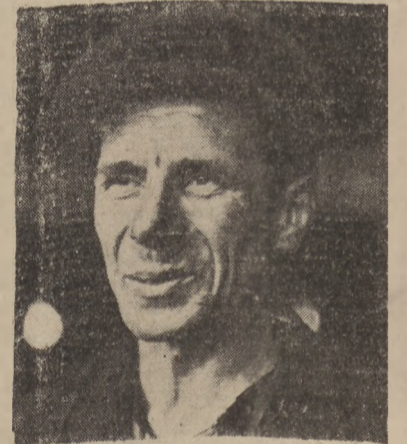
Aż wreszcie wczesną wiosną 1949 (20. III) nastąpiło oświadczenie Ministra Administracji Publicznej o potrzebie uregulowania stosunków kościoła i państwa na podstawach prawnych, obowiązujących w Polsce dla wyznań religijnych. I znów przez cały kraj przeszła fala wielotysięcznych wieców i rezolucji, stwierdzających konieczność ustalenia sytuacji instytutów kościelnych w państwie oraz protestujących przeciwko wykorzystywaniu religii dla mniej lub więcej ukrytych celów politycznych. Zaliczali głos robotnicy, chłopcy, pracownicy umysłowi, młodzież, ba! — nawet bardziej postępowi księża, którzy ogłaszali listy otwar-

## Zwiększamy produkcję

Bilans obchodów pierwszomajowych w Polsce — to nie tylko niespotykane dotąd miliony manifestantów i potężne demonstracje na rzecz pokoju — ale również dodatkawe miliony złotych za towary wyprodukowane ponad plan dla uczczenia Święta Pracy.

Przez wyprodukowanie w czynnie pierwszomajowym ponadplanowych ton węgla, stali, metrów tkanin, ilości wagonów kolejowych, parowozów, obrabiarek — klasa robotnicza pomnożyła gospodarstwo narodowe, wzmocniła siłę gospodarczą Polski, — a przez to cały obóz pokoju.

Pierwszym robotnikiem, który rzucił hasło czynu pierwszomajowego był Franciszek Apyras, górnik,



przedwójnik pracy. Na naradzie wytwórczej w zjednoczeniu Jawornicko-Mikolowskim wezwał on wszystkich górników pracujących na „ścianach“ do współzawodnicstwa dla uczczenia Święta Pracy i Kongresu Pokoju. Apyras zobowiązał się wykonać 300 proc. nowej normy — uzyskując przy tym maksimum oszczędności materiałów wybuchowych i minimalny procent miału.

Będzie prawdziwie zadowolony — powiedział Apyras — jeżeli któryś z moich kolegów osiągnie wynik jeszcze lepszy od mojego! W ten sposób — można dokończyć jego myśl — zwiększamy potencjał gospodarczy naszego ludowego państwa, przyspieszamy marsz do socjalizmu.

Walcą, robotnicze słowa Apyrasa znalazły oddźwięk wśród mas pracujących całej Polski: robotnicy i pracownicy tysięcy zakładów pracy w całej Polsce przystąpili do czynu pierwszomajowego. Sam Apyras przekroczył swoje zobowiązanie pierwszomajowe, dochodząc do 372 proc. normy.

Walka o zwiększenie produkcji trwa nadal. Franciszek Apyras na akademii pierwszomajowej w Brzeszczach zobowiązał się wykonać 310 proc. normy dla uczczenia Kongresu Związków Zawodowych — wzywanie górników wszystkich kopalń do powzięcia podobnych zobowiązań. To jego nowe wezwanie zostało podjęte nie tylko przez górników, ale przez masy pracujące całej Polski. Z całego kraju napływają meldunki o nowych zobowiązaniach przedkongresowych poszczególnych robotników, pracowników, i całych załóg.

Masy pracujące Polski zwiększają produkcję, podnoszą dobrobyt kraju, przyspieszają budowę socjalizmu.

te, solidaryzując się z oświadczeniem rządowym i stwierdzając całkowitą wolność kultu religijnego w Polsce Ludowej oraz potrzebę uregulowania stosunku kościoła do państwa.

Wtedy wreszcie zabrali głos biskupi. 24 kwietnia br. z ambon wszystkich kościołów odczytano podczas głównych nabożeństw „List episkopatu Polski do duchowieństwa i wiernych“.

Fama głosi, że niektórzy księża, zbyt zawstydzeni jawnymi kłamstwami zawartymi w liście, opuszczali w lekturze najbardziej wykręcone fragmenty; inni mieli z żenadą szyć w tych miejscach głos. Nie mieliśmy sposobności osobiście stwierdzić tego rodzaju wydarzeń, ale znając treść listu rozumiemy dobrze uczucia tych uczciwych księży i widzimy wyraźnie, że fakty takie mogły mieć miejsce.

Bo list episkopatu nie tylko tchnie jadowitą nienawiścią do wszystkiego, co w Polsce nowe, postępowe, co wynikało z Wielkiej Reformy, co bazyło na masach ludowych — do wszystkiego, co prowadzi nasz kraj ku socjalizmowi, — lecz również naszpikowany jest wielką ilością jawnych przeinaczeń, kłamstw i oszczerstw z których zdaje sobie sprawę każdy, kto trzeźwo i bez ciemnych okularów patrzy na stosunkami wyznaniowymi i sytuacją kościoła w Polsce — a więc także uczciwi, prawdziwie religijni część kleru i większość ludzi wierzących.

Obskurantyzm i zacofanie listu nie potrafią już nas zaskoczyć. Pamiętajmy bowiem list episkopatu sprzed niecałego roku, w którym biskupi występowali przeciw wzmocnionej pracy nad odbudową, przeciw współzawodnictwu pracy, w którym głosili, że rząd ludowy dąży do ogłupiania i zmechanizowania mas ludowych, do zamieniania ich w bezrozumne, wieczne orzące bydło. Taką była treść i taki sens tamtego listu. Po roku, gdy okazało się, że państwo — jak nigdy dotąd w dziejach Polski — dba o rozwój oświaty, czytelnictwa, instytucji kultury i wypoczynku: świetlic, teatrów, zespołów amatorskich, bibliotek, literatury, muzyki, plastyki, — wczasów i kolonii, wycieczek. — gdy okazało się, że zorganizowana, planowa akcja społeczna obejmuje wbrew niekwestionowanemu episkopatowi coraz szersze masy ludzi pracy wsi i miast — trzeba było zmienić taktykę: nie można już było mówić o zmechanizowaniu ludzi w ustroju demokracji ludowej, trzeba było sięgnąć do arsenału kłamstw jeszcze bardziej jawnych, jeszcze łatwiejszych do zdemaskowania.

Kto raz wkroczy na drogę fałszu — temu trudno z niej zbroczyć. Tak to episkopat doszedł do potrzeby wyciągnięcia z lamusa starego, wysłużonego w różnorodnych niesławnych okazjach straszaka rzekomego zagrożenia religii w Polsce.

Lecz kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie. Gdzie to bowiem i kiedy zasłył w Polsce wydarzenia uprawniające do twierdzenia, że „wypielanie posłannictwa apostołskie stało się coraz to trudniejsze“? — Gdzie i kiedy zasłyła potrzeba „bronienia wiary przed sekciarzami i bluźniercami“, bronienia „krzyżów, zamykanych (!) szkół katolickich, pałaców w przedszkolu“? (Czy — przeciwnie — państwo nie wykazało aż nazbyt wielkiej tolerancji w stosunku do ogłupiających młodzież szkół klerikalnych?). — Któż to i kiedy odmawiał zasług kapłanom patriotom — walczącym z najeżdżającą i mordowanym przez niego po obozach? Czy — przeciwnie — państwo ludowe nie odznaczyło krzyżami zasługi biskupów i kapłanów walczących z faszyzmem?

Gdzie to rozwiązuje się zakony, jak twierdzi list biskupi? — Gdzie wyrzuca się zakonnice „z ich własnych domów“? — Gdzie nie są szanowane „szpitale i domy starców“? Czy przypadkiem domy te i zakłady nie korzystają do dziś z państwowych subwencji? — Gdzie zamyka się „przedszkola katolickie i internaty dla młodzieży“ (dodajmy natomiast: znane z metod wychowawczych dość wątpliwej wartości, vide sprawa Niepokalanowa)?

Czy — właśnie wprost przeciwnie — kler nie dysponuje u nas niekwestionowaną rolą i wolnymi od świadczeń majątkami? Czy nie wydaje 62 czasopism — więcej niż w jakimkolwiek innym kraju świata — czasopism, dodajmy, w większości na niesłychanie niskim, obywatelskim poziomie? — Czy nie prowadzi własnych szkół, zakładów opiekuńczych i lecznic? — Czy państwo ludowe nie odbudowuje kościołów katolickich? — Czy kler potrafi wskazać choć jeden wypadek dyskryminacji religijnej — choć jesteśmy w stanie pokazać niejednokrotnie wypadki takiej dyskryminacji właśnie ze strony kleru...?

Pytania te można by mnożyć. Bo kłamliwe twierdzenia i sugestie — sformułowane w liście biskupów ad usum zagranicznej propagandy imperialistycznej, która natychmiast podjęła wokół listu hatafalską kampanię przeciwpaństwową — nie kończą „prawd“, jakie episkopat miał do objawienia milionom wiernych. List pasterski głosi również obronę przestępczych jednostek wśród kleru, które sądy państwowe skazały na więzienie za współpracę z bandytami lub deprawację młodzieży. „Niepokój nas szeregi obwinionych

i skazanych (kapłanów), którym nawet pomóc nie jesteśmy w stanie, nie mając możności poznania istoty tych oskarżeń“ — głosi list.

Czy chodzi tu o księży Fertaków, Ortotowskich, Łososiów? O podżegacza do mordy z Gorzkowic? czy może o zwyródniałców z Niepokalanowa i zakładu Albertynów w Warszawie? — Czyżby we wszystkich tych wypadkach zachodziły jakiegokolwiek wątpliwości co do występnego charakteru działalności skazanych? I o jaką „pomoc“ tu chodzi? Czyżby episkopat chciał ich rozgrzeszyć za wyraźne zbrodnie przeciw prawu boskiemu i ludzkiemu? Chyba tak, bo przecieży usłyszeliśmy w liście: „Bolesnie odczuwamy, że tytu kapłanów odczuwanych jest od ołtarzy...“ (Wciąż mieli jeszcze przy tych ołtarzach pozostać?) „Tytu“ — to znaczy ilu? Czy więcej, niż zostało skazanych jawnym wyrokiem za jawne przestępstwa?

Prawdziwy układ prawdy i fałszu, postępu i zacofania, światła i mroku dostrzegają już w Polsce nie tylko masy ludowe, lecz również bardziej ideowi, postępowi, prawdziwie religijni i patriotyczni księża. Przejawem tego były i są ich oświadczenia, pojawiające się w prasie mimo represji władz kościelnych. Oświadczenia te wywołały zaniepokojenie episkopatu, który widzi, że słuszność i prawdy nie da się ukryć wśród insynuacji i fałszu nawet przed własnym klerem. — Dlatego episkopat czuje się zmuszony wywrzeć presję na księży: „Nie potrzebuje więcej, umiłowani bracia, określać swego stosunku do narodu...“ — „Nigdy nie byliście tak dalecy od spraw politycznych jak dziś...“ (!!!) — przyp. nasz).

I znów pytanie: czy nie jest kłamliwą sugestią zdanie, że „obrona wiary (!) — przyp. nasz) nie jest politykowaniem, tylko spełnianiem obowiązków powołania...“? — Gdzie to się walczy z wiarą w Polsce?

Można by tych fałszywych, iście jezuickich sugestii mnożyć liczne przykłady na podstawie listu. Sugestii o określonym oczywiście obliczu politycznym. O czym np. mają przekonywać wywody, że potrzebne nam są dzisiaj instytucje, „powołane do życia w czasach niewoli“? Co sugerują słuchaczom słowa: „Wytwarzając w swym postępnictwie z ufnością...“? To się nazywa w języku episkopatu język wiary, język apolityczny?

Humorystycznie brzmią też próby dyskutowania na swoją, tj. kleru korzyści zwycięstwa w ostatniej wojnie. O ile dobrze pamiętamy, to w czasie, gdy papież błogosławił hordy Mussoliniego, gdy kardynałowie

i biskupi niemieccy stali w pierwszym szeregu czynnych działaczy hitlerowskich, gdy nawet niektórzy biskupi polscy, podpisani dziś pod listem episkopatu, wysługiwali się okupantowi i wzywali do używania języka niemieckiego oraz do wyjazdu na roboty do Rzeszy — w tym samym czasie bestie faszyzmu powaliły armie mocarstw sojuszników, z których żadne nie jest państwem katolickim, — a dobiła ją w sercu Niemiec, Berlinie — Armia Czerwona. — Tak to prawdziwa jest dziwna historiozofia episkopatu.

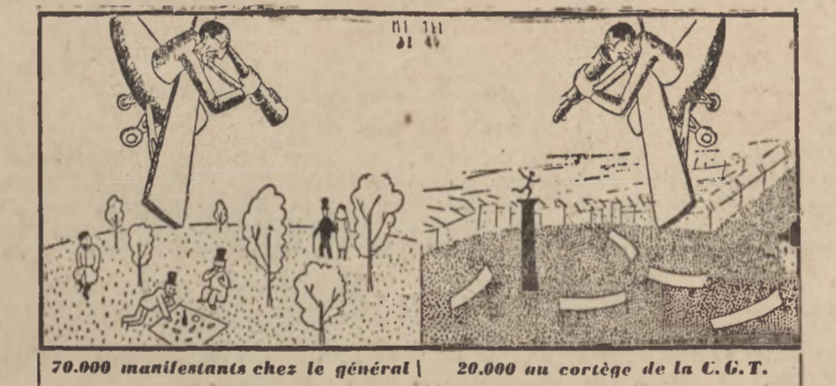
List pasterski odważa się też głosić patriotyczne hasła, które pod piórem episkopatu brzmią jak puste frazesy. Gdy bowiem naród przyswoił, zaludnił i zagospodarował Ziemię Odzyskaną, gdy uznał jej w pełni za swe wczyste, nierozdzielne dobro, gdy granicę zachodnią przyjął za swą granicę niepodległego istnienia — czyż pod listem episkopatu, w piątym roku po wojnie, nie znajdujemy podpisów tylko tymczasowych „administratorów o apostołskich“ — a nie biskupów — we Wrocławiu, Gdańsku, Gorzowie, Opolu i Olsztynie? Czy jest do dowód patriotycznej postawy kościoła — czy też wprost przeciwnie? Na co czeka hierarchia kościelna w Polsce? Czy takie fakty nie świadczą lepiej o właściwej „patriotycznej“ postawie dostojników katolickich, niż zior komunalnych, niż powoływanie się na zasłużonych i męczenników, z których każdy powstydziłby się dziś postawy episkopatu?

Alle dosyć już cytatów, dość dowodów! Ziemia polska tętni pracą, planowaną i kierowaną przez demokrację ludową, przez cały lud, wszystkie jego postępowe, aktywne siły. Zmiany gospodarcze, społeczne i polityczne, jakie się u nas dokonują, są definitywne i nieodwracalne, choćby inaczej chciały wzmóc wiernym kłamliwe listy episkopatu. Kler katolicki, który jeszcze przed rokiem słowami listu biskupiego przeciwstawiał się wzmocnieniu tempa odbudowy, nie ma prawa wpiływać na swoje konto tętniącej w kraju pracy!

Historia nie zapomni, że w pierwszych latach marszu ku socjalizmowi episkopat usiłował fałszem, podstępem, nienawiścią obrócić wstecz jej rozpędzone koła.

Historia zapamięta że w roku 1948, w roku 1949 biskupi polscy kładli w sprzeczny tego koła drag obskurantyzmu, obłudy, insynuacji, fałszu, podstęp.

Historia sądzi list episkopatu 1949 jako niesławny dokument zacofania i złej woli.  
My — idźmy dalej!



70.000 manifestantów chez le général | 20.000 au cortège de la C. G. T.

## ŚWIAT W SKRÓCIE

Wyznaczenie terminu konferencji Wielkiej Czwórki i związane z tym porozumienie w sprawie Berlina — są nowym wielkim osiągnięciem konsekwentnie pokojowej polityki radzieckiej.

Prasa zachodnia w różny sposób zareagowała na komunikat czterech mocarstw. Pisma postępowe widzą w nim oczywiście zwycięstwo polityki radzieckiej. Ale nawet liczne reakcyjne pisma muszą przyznać za PRR dla nich prawdę: „Polityka ZSRR okazała się słuszną“ — pisze półoficjalny francuski „Monde“. Wtórnie mu wiele dzienników francuskich. Najbardziej reakcyjne odłamy prasy brytyjskiej są wyraźnie niezadowolone z uspokojenia opinii światowej. Liczne pisma zachodnie zastanawiają się nad dalszym rozwojem sytuacji w Niemczech. — Niemiecka prasa reakcyjna jest zaskoczona. Reakcyjne piski spod znaku Adenauera i Schumachera wiedzą przecie, że mają one rację bytu tylko w wypadku konfliktu między mocarstwami. Natomiast postępowca prasa niemiecka przyjmuje z radością możliwość porozumienia Wielkiej Czwórki, stanowiącej podstawę jedynie słusznego rozwiązania sprawy niemieckiej na gruncie postanowień peczamskich. Polska opinia publiczna przyjmuje

pozytywnie fakt zwołania konferencji, jak każdy akt międzynarodowy, mający przyczynić się do utrwalenia pokoju światowego.

**CHINY**  
W związku ze sprawą kanonierki brytyjskiej „Amethyst“, która otworzyła na rzece Jang-Tse-Kiang ogień na pozycje Armii Ludowej i w odpowiedzi została ciężko uszkodzona przez artylerię wojsk demokratycznych — Naczelne Dowództwo Armii Ludowej ponownie sprzecyżowało wytyczne swej polityki zagranicznej, której zasadniczą podstawą jest żądanie uznania całkowitej suwerenności i integralności państwa chińskiego i wyprośzenia wojsk obcych z jego terytorium. Oświadczenie to przekreśla wszelkie rachuby kół imperialistycznych, które liczyły na to, że za cenę cofnięcia pomocy dla Czang-Kai-Szeka i nawiazania kontaktów z władzami ludowymi zdolają uratować część swoich przywilejów. Pomoc dla Czang-Kai-Szeka została cofnięta ze względu na to, że się po prostu nie oplaca. A żadne prestiżowe ustępstwa nie powstrzymają narodu chińskiego przed kontynuowaniem walki o zasadniczy cel, do jakiego naród ten dąży — o osiągnięcie całkowitej suwerenności.

# Jaką rolę wyznaczają Anglii militaryści waszyngtońscy

W marcowym numerze czasopisma „American Mercury“ ukazał się wydrukowany tustą czcionką artykuł amerykańskiego konstruktora lotniczego Siewierskiego, zatytułowany szumnie „Jedyny sposób zmiany uzbrojenia Europy“. Redakcja ordynarnie reklamuje autora, uważając go za postać nieomal historyczną, za najbardziej kompetentnego stratega lotnictwa itd. Niemniej krzykliwie reklamuje się same poglądy Siewierskiego.

Jak one wyglądają? Odrzuciwszy bałast szablonych sloganów podżegaczy wojennych, zwrócićmy jedynie uwagę na mocny dach. Uzbrowiona Europa Zachodnia będzie takim właśnie latwo psującym się touaremem... Jego dachem ochronnym może być tylko lotnictwo amerykańskie, niezależnie od baz europejskich“.

Pod takim to ochronnym dachem narody europejskie mają być wykorzystywane jako mięso armatnie, podczas gdy monopol amerykański zajmuje się dostawą uzbrojenia i wyposażenia przemysłowego.

Za najbliższe, bezpośrednie i najważniejsze zadanie Stanów Zjednoczonych uważa Siewierski stworzenie za wszelką cenę amerykańskiego strategicznego lotnictwa dalekiego działania i wzmożenie Wypsk Brytyjskich jako najwęższej i najodpowiedniejszej bazy amerykańskiej.

Jak wygląda w zarysie skrótu poglądów tego „stratega“ amerykańskiego. Redakcja czasopisma „American Mercury“ oświadcza, że zasługują one na uwagę „każdego Amerykanina, któremu leży na sercu dobro jego ojczyzny“.

Jeżeli o to chodzi, to raczej każdy Anglik, troszczący się o dobro swojego kraju, powinien zainteresować się tymi planami imperialistów waszyngtońskich, dających do zamienienia Anglii w swój lotnikowiec.

Plum. z Nowoję Wremia' Wl. Kob.

## Wiadomości z Francji

W związku z podwyższeniem czynszu komornego w Paryżu z 1700 na 2800 franków, studenci paryskiej Cité Universitaire zwołali konferencję, na której postanowili na znak protestu nie płacić komornego.

W połowie maja odbędzie się w Paryżu międzynarodowa konferencja wyznaniowa i podrój zorganizowana przez MZS i S. F. M. D. Najważniejszym jej problemem będzie sprawa transportu 10.000 młodzieży i studentów na Festiwal do Budapesztu (14—28 sierpnia 1949).

# NOTATNIK GOSPODARGCZY

W STOCZNI POŁONOCNEJ w Gdańsku odbyło się wbiecie pierwszych nitów rozpoczynających budowę pierwszego lugo-trenkra (większa jednostka rybacka) całkowicie polskiej konstrukcji. W ten sposób zapoczątkowana zostanie budowa serii tego typu jednostek rybackich w Polsce.

W STOCZNI ODRAŃSKIEJ we Wrocławiu rozpoczęto budowę pierwszej barki rybackiej, która będzie całkowicie wybudowana w kraju. Przygotowywania do masowej wytwórczości jednostek wodnych nieprodukowanych w Polsce przed 1939 r. świadczą, że dokonujemy zasadniczej rekonstrukcji naszego przemysłu.

W BRUKSELLI otwarto Międzynarodowe Targi, w których bierze udział 30 państw Europy, Ameryki i Azji, m. in. i Polska, która zajmuje na Targach 2 pawilony. W jednym znajdują się ekspozycje przemysłu węglowego, drzewnego, ceramicznego, chemicznego, metalowego i artystycznego, w drugim mieszczą się wyroby przemysłu rolniczospożywczego. Udział Polski w Targach jest wyrazem naszych dążeń do stabilizacji międzynarodowych stosunków handlowych na warunkach pełnej suwerenności i równorzędności, zaś wystawione ekspozycje pokazują zagranicy, co osiągnęliśmy, jak pracujemy i do czego dążymy, odbudowując i rozwijając nasz potencjał gospodarczy.

## HISPANIA

Na porządku obrad ONZ ponownie znalazła się sprawa Hiszpanii gen. Franco. Chociaż dotychczasowe uchwały zgromadzenia były bardzo połowiczne i niewystarczające, to jednak nawet i one nie zostały zrealizowane. Wiele państw utrzymuje stosunki gospodarcze z Hiszpanią, utrzymuje swoich dyplomatycznych przedstawicieli w Madrycie itp.

Delegat polski dr Suchy ponownie rozpoczął debaty nad sprawą Hiszpanii. Jednakże postuzna imperialistom „maszyna do głosowania“ opowiedziała się po stronie hiszpańskiego dyktatora. Okazało się jeszcze raz, że w praktyce Franco ma możnych protektorów, szczególnie poza granicami Hiszpanii.

Świadczy o tym zarówno przekazywanie części maszyn ze zdemontowanych fabryk niemieckich do Hiszpanii, jak udzielenie Franco przez Chase National Bank pożyczki w wysokości 25 milionów dolarów. Na tym nie kończy się finansowa pomoc dla Franco. Włoski dziennik „Popolo“ donosi, że przewiduje się udzielenie mu nowej pożyczki. Anglia ma pożyczyć 8 mil. funtów szterlingów, Francja — 10 mil. dolarów, Włochy 14 mil. dolarów, Belgia 1,5 miliarda fr., Szwajcaria 25 mil. frs.

Tymczasem, lud hiszpański walczy zaciekle o wolność, gdyby nie interwencje obec — dały on sobie dawno radę ze zleniawionym reżimem.

Przykład Chin niech będzie nauką dla wszystkich, którzy wyobrażają sobie, że umiłowanie wolności przez behaterski naród da się zrównoważyć workiem dolarów.

lotnictwa: nie jest to ani spokojny ani wygodny zakątek. Armady powietrzne powinny powstać w Stanach Zjednoczonych. Za jedyną modłą uchodźcą w rachubę bezpieczną bazę amerykańskich sił powietrznych uważa Siewierski Wyspy Brytyjskie. Nie tylko dlatego, jak pisze, że dzieli je od kontynentu morze, ale również dlatego, że posiadają one konieczny potencjał przemysłowy i siłę roboczą.

„Dla przechowywania łatwo psującego się towaru — pisze Siewierski — trzeba zapewnić sobie przynajmniej mocny dach. Uzbrowiona Europa Zachodnia będzie takim właśnie latwo psującym się touaremem... Jego dachem ochronnym może być tylko lotnictwo amerykańskie, niezależnie od baz europejskich“.

Pod takim to ochronnym dachem narody europejskie mają być wykorzystywane jako mięso armatnie, podczas gdy monopol amerykański zajmuje się dostawą uzbrojenia i wyposażenia przemysłowego.

Za najbliższe, bezpośrednie i najważniejsze zadanie Stanów Zjednoczonych uważa Siewierski stworzenie za wszelką cenę amerykańskiego strategicznego lotnictwa dalekiego działania i wzmożenie Wypsk Brytyjskich jako najwęższej i najodpowiedniejszej bazy amerykańskiej.

Jak wygląda w zarysie skrótu poglądów tego „stratega“ amerykańskiego. Redakcja czasopisma „American Mercury“ oświadcza, że zasługują one na uwagę „każdego Amerykanina, któremu leży na sercu dobro jego ojczyzny“.

Jeżeli o to chodzi, to raczej każdy Anglik, troszczący się o dobro swojego kraju, powinien zainteresować się tymi planami imperialistów waszyngtońskich, dających do zamienienia Anglii w swój lotnikowiec.

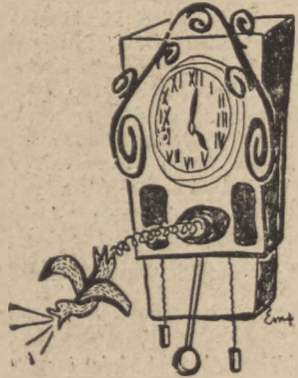
Plum. z Nowoję Wremia' Wl. Kob.

liczby...  
Liczby mówią o rozwoju oświaty i kultury w Polsce Ludowej.  
Gdy w r. 1939 wydano ogółem 16.500.000 książek, to plan na rok 1949 przewiduje już 69.000.000 (a plany mają u nas zwyczaj pozostawać w tyle za właściwą produkcją).  
Posiadamy obecnie na 24 miliony ludności — 535 bibliotek naukowych z 10.543.00 tomów. 20.600 bibliotek szkolnych z 5.232.000 tomów; 20.690 bibliotek powszechnych z 4.029.000 tomów.  
W pokazywanym stopniu odrobiliśmy więc już olbrzymie zniszczenie wojenne w tej dziedzinie; bowiem, gdy w roku 1937, na 34 miliony ludności(!), mieliśmy 26.133 bibliotek szkolnych, z 7.518.200 tomów, oraz tylko 9.411 bibliotek powszechnych z 6.518.200 tomami, (o bibliotekach naukowych brak danych liczbowych) — to w roku 1945/46 za ledwie 194 biblioteki naukowe z 7.905.000 tomów, 7.671 bibl. szkolnych z 1.476 tomów oraz 1677 bibl. powszechnych z 1.831.000 tomów. — W dziedzinie bibliotekarską zrobiliśmy więc dzieki ustawie bibliotecznej wielki, zasadniczy skok naprzód.  
W dziedzinie oświaty liczby mówią również oświecie o rozwoju: Przedszkola skupiały w r. 1939 — 74.800 dzieci, w ponad 90 proc. pochodzenia miejskiego; w r. 1949 — 241.000 dzieci na wsi i w miastach.  
W szkołach podstawowych uczyło się w maju 1945 — 2.470.347 dzieci; w maju 1949 — 3.375.661 dzieci (dane przedwój, nieporównalne wobec edmiennej struktury szkolnictwa).  
Szkoły zawodowe kształciły w roku 1939 — 226.535 osób, w r. 1949 — 510.706.  
Licea ogólnokształcące wychowywały w 1939 r. zaledwie 15 proc. młodzieży robotniczej i chłopskiej, w r. 1949 liczba ta przekroczyła już 42 proc.  
Poważną rolę w rozwoju oświaty i kultury odgrywa Związek Zawodowe. — W roku 1946 posiadały one 1000 bibliotek z 205.400 tomami, a reku 1948 już 5.373 bibliotek z 1.545.638 tom. — W roku 1949 powołały 600 świetlic i 496 zespołów artystycznych, a w roku 1948 już 6.770 świetlic i 4.800 zespołów.

# KUKUŁKA

Pytacie, dlaczego nazywam „Tygodnik Powszechny” kukułką? Po-  
słuchajcie:

Przed trzema tygodniami, odda-  
jąc „Po prostu” notkę o „Polityce  
kulturalnej „Przekroju”, rozmawia-  
łem z kolegą z redakcji: — Tylko  
patrzeć — powiedział — jak po tym  
odezwie się „Tygodnik Świątobli-  
wy” z drwinami: „Zółkiewski na-  
pisał, a wy za nim jak za panią  
matką...” — I rzeczywiście: w 10  
dni po ukazaniu się notki biore do  
reki „Tygodnik Powszechny” —  
jest! Dokładnie, jak przed-  
widzieliśmy w redakcji!  
Wystarczyło nacisnąć w Warsza-  
wie guziczek, a już w krakowskiej



kurli książeczek — jak ze staro-  
wieckiego zegara — wyskoczyła sta-  
roświecka kukułka, wyskrzeszała  
swoje przekleństwa — i znikła. Pry-  
mytywne reakcje tych ludzi są tak  
łatwe do przewidzenia...

Na pewno niebezpieczeństwo ma ra-  
cji „Przekrój”, uznający się za pi-  
smo postępowe, jeśli pochlebnymi  
notatkami zaleca książkę Filipa,  
czyniąc tym szkodę — nie twier-  
dzeniem Zółkiewskiego, ale bez-  
sprawnym zasadom postępowej po-  
lityki kulturalnej i literackiej.

nie jesteśmy „Tygodnikiem”, któ-  
ry musi milcząco słuchać wszelkich  
sugestii pasterskich listów episko-  
pata, — więc też nikt nas nie zmu-  
sza do przyjmowania za ewangelie  
słów Zółkiewskiego ani „Kuznicy”.  
Tak np. Zółkiewski chwelił „Pozę-  
gania” Dygata — a my uważamy  
tę książkę za nieudaną; „Kuznica”

została tegóż Dygata „Dola Eli-  
zejskie” za dzieło z zadankami rea-  
lizmu socjalistycznego — czego my  
w żaden sposób nie mogliśmy się  
dopatrzyć itd., itd. — Ale tego wi-  
dać ob „gaw” nie może już pojąć.

Więc po co kompromituje swoje  
pismo, pisząc takie niemądre i tak  
niewysłone notki? — Wiemy dla-  
czego: wszędzie między wrony, kra-  
kaj jak i cny...

A „Tygodnik”, który do tej pory  
nie odpowiedział ani słowem na fe-  
lietnik Frena pt. „Koci” mocno  
smoli, czyli o podwójnej księgowo-  
ści „Tygodnika Powszechnego” (wi-  
docznie uznaje słuszność szwajnych  
tam zarzutów), przecież koniecznie  
musi „czepiać” się „Po prostu”, że-  
by się „odkuć” za nasze celne strza-  
ły.

Nawet jeśli z braku materiału  
musi to robić wbrew oczywistości...  
Ale to już kwestią wyłącznie sus-  
mienia „Tygodnika Powszechnego”.  
ZW

zawszała tegóż Dygata „Dola Eli-  
zejskie” za dzieło z zadankami rea-  
lizmu socjalistycznego — czego my  
w żaden sposób nie mogliśmy się  
dopatrzyć itd., itd. — Ale tego wi-  
dać ob „gaw” nie może już pojąć.

Więc po co kompromituje swoje  
pismo, pisząc takie niemądre i tak  
niewysłone notki? — Wiemy dla-  
czego: wszędzie między wrony, kra-  
kaj jak i cny...

A „Tygodnik”, który do tej pory  
nie odpowiedział ani słowem na fe-  
lietnik Frena pt. „Koci” mocno  
smoli, czyli o podwójnej księgowo-  
ści „Tygodnika Powszechnego” (wi-  
docznie uznaje słuszność szwajnych  
tam zarzutów), przecież koniecznie  
musi „czepiać” się „Po prostu”, że-  
by się „odkuć” za nasze celne strza-  
ły.

Nawet jeśli z braku materiału  
musi to robić wbrew oczywistości...  
Ale to już kwestią wyłącznie sus-  
mienia „Tygodnika Powszechnego”.  
ZW

W Lublinie istnieje przedszkole,  
którego opiekunowie wprost rozczu-  
lająco dbają o swych milusińskich.  
Dowiedzieliśmy się o tym wtedy,  
gdy pewna Lublinianka, „bawiąc”  
przejeżdżając w Warszawie, przy-  
niosła do naszej redakcji „upominek  
pierwszomajowy”, otrzymany  
przez jej córeczkę.

W obecności całego kolegium re-  
dakcyjnego i matki poszkodowanej  
(pardon: obdarowanej) dziewczynki  
dokonałmy otwarcia papierowej  
torby, z której jeden z kolegów wy-  
ciągnął kolejno: spławił czapkę z  
napisem „20 Century Fox”,  
czarna różżarza, w zielone paski,  
pepielatą starpetkę w fioletowe  
kronki, niebieską pęczoszkę hez-  
pasków i kruszek „ze zło” z dwie-  
ma olbrzymimi dziurami i wresz-

Autentyczne

Niebezpieczeństwo ma racji „Prze-  
krój”, uznający się za pismo postę-  
powe, jeśli pochlebnymi notatkami  
zaleca książkę Filipa, czyniąc tym  
szkodę — nie twierdzeniem Zółkiew-  
skiego, ale bezsprawnym zasadom  
postępowej polityki kulturalnej i li-  
terackiej.

„Gość obok zaczyna: „Tylko  
młyny stary szumi...” Ja napraw-  
dę nie wiem, czy t e ż mam  
ryzczać. Bo inni już zaczynają.”  
Chyba wyjde. Przyjdę dopiero  
wtedy, gdy Bratniak wywiesi  
przepisy porządkowe. Będzie choć  
wiadomo, jak się zachować.

MIOT

Przeczytałem „Odpowiedź Dyrek-  
cji Biblioteki Jagiellońskiej” w n-rze  
pierwszomajowym „Po prostu” i ja-  
ko student krakowski, znający do-  
brze stosunki w Bibliotece, pragnę  
dorzucić kilka słów do tej sprawy.

Muszę stwierdzić, że odpowiedź  
dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej  
nie w całości jest zgodna ze stanem  
faktycznym, co przypuszczalnie wy-  
nikło z fałszywego poinformowania  
przez osoby trzecie. Wiemy do-  
brze, my, studenci, którzy widzie-  
liśmy „przywileje” hr. Sułowskiego,  
że na swoim zarezerwowanym miej-  
scu najczęściej nie czynił on żad-  
nych wypisów z podręcznych dzieł,  
ale po prostu pisał swą magisterską  
pracę i przygotowywał się do egz-  
aminów. Może to zaświadczyć wiele  
osób, które ob. Sułowskiego znała  
osobiście, bądź z widzenia, i wśród  
których sprawa ta była dobrze  
znana.

Również nie jest prawdą, jakoby  
ob. Sułowski wcześniej zgłaszał swo-  
je nieprzybycie w danym dniu do  
Biblioteki, bowiem miejsce jego sta-  
ło calymi godzinami, a często i ca-  
lymi dniami puste, a woźni trzy-  
mali je dla niego, choć nie wie-  
dzieli, czy ob. Sułowski tego dnia  
przyjdzie do czytelnicy, czy nie.  
Były to sporadyczne, lecz dość czę-  
ste wypadki, które powtarzały się  
zresztą również po Waszej notat-  
ce w marcu br.

Dlatego uważam, że Dyrekcja była  
prawdopodobnie niedokładnie poi-  
nformowana przez kogoś z zaintereso-  
wanych w zatuszowaniu sprawy.  
P.  
(nazwisko i adres znane Red.)

Od redakcji: W ostatniej chwili  
otrzymaliśmy list ob. Dyrektora Bi-  
blioteki Jagiellońskiej, stanowiący  
odpowiedź na nasze uwagi i n-rze  
1-Majowy. List ten opublikujemy  
za tydzień.

Kiedy zginie biurko...?

Od kol. „Stypendysty”, autora  
listu o stypendiach Ministerstwa  
Leśnictwa, otrzymaliśmy pismo, w  
którym stwierdza, że odpowiedź Mi-  
nisterstwa najzupełniej jego i jego  
kolegów-leśników zadowolila, zwa-  
żając, że (jak wnioskujemy z niedoś-

„Po prostu”, że-  
by się „odkuć” za nasze celne strza-  
ły.

Nawet jeśli z braku materiału  
musi to robić wbrew oczywistości...  
Ale to już kwestią wyłącznie sus-  
mienia „Tygodnika Powszechnego”.  
ZW

W Lublinie istnieje przedszkole,  
którego opiekunowie wprost rozczu-  
lająco dbają o swych milusińskich.  
Dowiedzieliśmy się o tym wtedy,  
gdy pewna Lublinianka, „bawiąc”  
przejeżdżając w Warszawie, przy-  
niosła do naszej redakcji „upominek  
pierwszomajowy”, otrzymany  
przez jej córeczkę.

W obecności całego kolegium re-  
dakcyjnego i matki poszkodowanej  
(pardon: obdarowanej) dziewczynki  
dokonałmy otwarcia papierowej  
torby, z której jeden z kolegów wy-  
ciągnął kolejno: spławił czapkę z  
napisem „20 Century Fox”,  
czarna różżarza, w zielone paski,  
pepielatą starpetkę w fioletowe  
kronki, niebieską pęczoszkę hez-  
pasków i kruszek „ze zło” z dwie-  
ma olbrzymimi dziurami i wresz-

Autentyczne

Niebezpieczeństwo ma racji „Prze-  
krój”, uznający się za pismo postę-  
powe, jeśli pochlebnymi notatkami  
zaleca książkę Filipa, czyniąc tym  
szkodę — nie twierdzeniem Zółkiew-  
skiego, ale bezsprawnym zasadom  
postępowej polityki kulturalnej i li-  
terackiej.

„Gość obok zaczyna: „Tylko  
młyny stary szumi...” Ja napraw-  
dę nie wiem, czy t e ż mam  
ryzczać. Bo inni już zaczynają.”  
Chyba wyjde. Przyjdę dopiero  
wtedy, gdy Bratniak wywiesi  
przepisy porządkowe. Będzie choć  
wiadomo, jak się zachować.

MIOT

Przeczytałem „Odpowiedź Dyrek-  
cji Biblioteki Jagiellońskiej” w n-rze  
pierwszomajowym „Po prostu” i ja-  
ko student krakowski, znający do-  
brze stosunki w Bibliotece, pragnę  
dorzucić kilka słów do tej sprawy.

Muszę stwierdzić, że odpowiedź  
dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej  
nie w całości jest zgodna ze stanem  
faktycznym, co przypuszczalnie wy-  
nikło z fałszywego poinformowania  
przez osoby trzecie. Wiemy do-  
brze, my, studenci, którzy widzie-  
liśmy „przywileje” hr. Sułowskiego,  
że na swoim zarezerwowanym miej-  
scu najczęściej nie czynił on żad-  
nych wypisów z podręcznych dzieł,  
ale po prostu pisał swą magisterską  
pracę i przygotowywał się do egz-  
aminów. Może to zaświadczyć wiele  
osób, które ob. Sułowskiego znała  
osobiście, bądź z widzenia, i wśród  
których sprawa ta była dobrze  
znana.

Również nie jest prawdą, jakoby  
ob. Sułowski wcześniej zgłaszał swo-  
je nieprzybycie w danym dniu do  
Biblioteki, bowiem miejsce jego sta-  
ło calymi godzinami, a często i ca-  
lymi dniami puste, a woźni trzy-  
mali je dla niego, choć nie wie-  
dzieli, czy ob. Sułowski tego dnia  
przyjdzie do czytelnicy, czy nie.  
Były to sporadyczne, lecz dość czę-  
ste wypadki, które powtarzały się  
zresztą również po Waszej notat-  
ce w marcu br.

Dlatego uważam, że Dyrekcja była  
prawdopodobnie niedokładnie poi-  
nformowana przez kogoś z zaintereso-  
wanych w zatuszowaniu sprawy.  
P.  
(nazwisko i adres znane Red.)

Od redakcji: W ostatniej chwili  
otrzymaliśmy list ob. Dyrektora Bi-  
blioteki Jagiellońskiej, stanowiący  
odpowiedź na nasze uwagi i n-rze  
1-Majowy. List ten opublikujemy  
za tydzień.

Kiedy zginie biurko...?

Od kol. „Stypendysty”, autora  
listu o stypendiach Ministerstwa  
Leśnictwa, otrzymaliśmy pismo, w  
którym stwierdza, że odpowiedź Mi-  
nisterstwa najzupełniej jego i jego  
kolegów-leśników zadowolila, zwa-  
żając, że (jak wnioskujemy z niedoś-

„Po prostu”, że-  
by się „odkuć” za nasze celne strza-  
ły.

Nawet jeśli z braku materiału  
musi to robić wbrew oczywistości...  
Ale to już kwestią wyłącznie sus-  
mienia „Tygodnika Powszechnego”.  
ZW

W Lublinie istnieje przedszkole,  
którego opiekunowie wprost rozczu-  
lająco dbają o swych milusińskich.  
Dowiedzieliśmy się o tym wtedy,  
gdy pewna Lublinianka, „bawiąc”  
przejeżdżając w Warszawie, przy-  
niosła do naszej redakcji „upominek  
pierwszomajowy”, otrzymany  
przez jej córeczkę.

W obecności całego kolegium re-  
dakcyjnego i matki poszkodowanej  
(pardon: obdarowanej) dziewczynki  
dokonałmy otwarcia papierowej  
torby, z której jeden z kolegów wy-  
ciągnął kolejno: spławił czapkę z  
napisem „20 Century Fox”,  
czarna różżarza, w zielone paski,  
pepielatą starpetkę w fioletowe  
kronki, niebieską pęczoszkę hez-  
pasków i kruszek „ze zło” z dwie-  
ma olbrzymimi dziurami i wresz-

Autentyczne

Niebezpieczeństwo ma racji „Prze-  
krój”, uznający się za pismo postę-  
powe, jeśli pochlebnymi notatkami  
zaleca książkę Filipa, czyniąc tym  
szkodę — nie twierdzeniem Zółkiew-  
skiego, ale bezsprawnym zasadom  
postępowej polityki kulturalnej i li-  
terackiej.

„Gość obok zaczyna: „Tylko  
młyny stary szumi...” Ja napraw-  
dę nie wiem, czy t e ż mam  
ryzczać. Bo inni już zaczynają.”  
Chyba wyjde. Przyjdę dopiero  
wtedy, gdy Bratniak wywiesi  
przepisy porządkowe. Będzie choć  
wiadomo, jak się zachować.

MIOT

Przeczytałem „Odpowiedź Dyrek-  
cji Biblioteki Jagiellońskiej” w n-rze  
pierwszomajowym „Po prostu” i ja-  
ko student krakowski, znający do-  
brze stosunki w Bibliotece, pragnę  
dorzucić kilka słów do tej sprawy.

Muszę stwierdzić, że odpowiedź  
dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej  
nie w całości jest zgodna ze stanem  
faktycznym, co przypuszczalnie wy-  
nikło z fałszywego poinformowania  
przez osoby trzecie. Wiemy do-  
brze, my, studenci, którzy widzie-  
liśmy „przywileje” hr. Sułowskiego,  
że na swoim zarezerwowanym miej-  
scu najczęściej nie czynił on żad-  
nych wypisów z podręcznych dzieł,  
ale po prostu pisał swą magisterską  
pracę i przygotowywał się do egz-  
aminów. Może to zaświadczyć wiele  
osób, które ob. Sułowskiego znała  
osobiście, bądź z widzenia, i wśród  
których sprawa ta była dobrze  
znana.

Również nie jest prawdą, jakoby  
ob. Sułowski wcześniej zgłaszał swo-  
je nieprzybycie w danym dniu do  
Biblioteki, bowiem miejsce jego sta-  
ło calymi godzinami, a często i ca-  
lymi dniami puste, a woźni trzy-  
mali je dla niego, choć nie wie-  
dzieli, czy ob. Sułowski tego dnia  
przyjdzie do czytelnicy, czy nie.  
Były to sporadyczne, lecz dość czę-  
ste wypadki, które powtarzały się  
zresztą również po Waszej notat-  
ce w marcu br.

Dlatego uważam, że Dyrekcja była  
prawdopodobnie niedokładnie poi-  
nformowana przez kogoś z zaintereso-  
wanych w zatuszowaniu sprawy.  
P.  
(nazwisko i adres znane Red.)

Od redakcji: W ostatniej chwili  
otrzymaliśmy list ob. Dyrektora Bi-  
blioteki Jagiellońskiej, stanowiący  
odpowiedź na nasze uwagi i n-rze  
1-Majowy. List ten opublikujemy  
za tydzień.

Kiedy zginie biurko...?

Od kol. „Stypendysty”, autora  
listu o stypendiach Ministerstwa  
Leśnictwa, otrzymaliśmy pismo, w  
którym stwierdza, że odpowiedź Mi-  
nisterstwa najzupełniej jego i jego  
kolegów-leśników zadowolila, zwa-  
żając, że (jak wnioskujemy z niedoś-

„Po prostu”, że-  
by się „odkuć” za nasze celne strza-  
ły.

Nawet jeśli z braku materiału  
musi to robić wbrew oczywistości...  
Ale to już kwestią wyłącznie sus-  
mienia „Tygodnika Powszechnego”.  
ZW

W Lublinie istnieje przedszkole,  
którego opiekunowie wprost rozczu-  
lająco dbają o swych milusińskich.  
Dowiedzieliśmy się o tym wtedy,  
gdy pewna Lublinianka, „bawiąc”  
przejeżdżając w Warszawie, przy-  
niosła do naszej redakcji „upominek  
pierwszomajowy”, otrzymany  
przez jej córeczkę.

W obecności całego kolegium re-  
dakcyjnego i matki poszkodowanej  
(pardon: obdarowanej) dziewczynki  
dokonałmy otwarcia papierowej  
torby, z której jeden z kolegów wy-  
ciągnął kolejno: spławił czapkę z  
napisem „20 Century Fox”,  
czarna różżarza, w zielone paski,  
pepielatą starpetkę w fioletowe  
kronki, niebieską pęczoszkę hez-  
pasków i kruszek „ze zło” z dwie-  
ma olbrzymimi dziurami i wresz-

Autentyczne

Niebezpieczeństwo ma racji „Prze-  
krój”, uznający się za pismo postę-  
powe, jeśli pochlebnymi notatkami  
zaleca książkę Filipa, czyniąc tym  
szkodę — nie twierdzeniem Zółkiew-  
skiego, ale bezsprawnym zasadom  
postępowej polityki kulturalnej i li-  
terackiej.

„Gość obok zaczyna: „Tylko  
młyny stary szumi...” Ja napraw-  
dę nie wiem, czy t e ż mam  
ryzczać. Bo inni już zaczynają.”  
Chyba wyjde. Przyjdę dopiero  
wtedy, gdy Bratniak wywiesi  
przepisy porządkowe. Będzie choć  
wiadomo, jak się zachować.

MIOT

Przeczytałem „Odpowiedź Dyrek-  
cji Biblioteki Jagiellońskiej” w n-rze  
pierwszomajowym „Po prostu” i ja-  
ko student krakowski, znający do-  
brze stosunki w Bibliotece, pragnę  
dorzucić kilka słów do tej sprawy.

Muszę stwierdzić, że odpowiedź  
dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej  
nie w całości jest zgodna ze stanem  
faktycznym, co przypuszczalnie wy-  
nikło z fałszywego poinformowania  
przez osoby trzecie. Wiemy do-  
brze, my, studenci, którzy widzie-  
liśmy „przywileje” hr. Sułowskiego,  
że na swoim zarezerwowanym miej-  
scu najczęściej nie czynił on żad-  
nych wypisów z podręcznych dzieł,  
ale po prostu pisał swą magisterską  
pracę i przygotowywał się do egz-  
aminów. Może to zaświadczyć wiele  
osób, które ob. Sułowskiego znała  
osobiście, bądź z widzenia, i wśród  
których sprawa ta była dobrze  
znana.

Również nie jest prawdą, jakoby  
ob. Sułowski wcześniej zgłaszał swo-  
je nieprzybycie w danym dniu do  
Biblioteki, bowiem miejsce jego sta-  
ło calymi godzinami, a często i ca-  
lymi dniami puste, a woźni trzy-  
mali je dla niego, choć nie wie-  
dzieli, czy ob. Sułowski tego dnia  
przyjdzie do czytelnicy, czy nie.  
Były to sporadyczne, lecz dość czę-  
ste wypadki, które powtarzały się  
zresztą również po Waszej notat-  
ce w marcu br.

Dlatego uważam, że Dyrekcja była  
prawdopodobnie niedokładnie poi-  
nformowana przez kogoś z zaintereso-  
wanych w zatuszowaniu sprawy.  
P.  
(nazwisko i adres znane Red.)

Od redakcji: W ostatniej chwili  
otrzymaliśmy list ob. Dyrektora Bi-  
blioteki Jagiellońskiej, stanowiący  
odpowiedź na nasze uwagi i n-rze  
1-Majowy. List ten opublikujemy  
za tydzień.

Kiedy zginie biurko...?

Od kol. „Stypendysty”, autora  
listu o stypendiach Ministerstwa  
Leśnictwa, otrzymaliśmy pismo, w  
którym stwierdza, że odpowiedź Mi-  
nisterstwa najzupełniej jego i jego  
kolegów-leśników zadowolila, zwa-  
żając, że (jak wnioskujemy z niedoś-

„Po prostu”, że-  
by się „odkuć” za nasze celne strza-  
ły.

Nawet jeśli z braku materiału  
musi to robić wbrew oczywistości...  
Ale to już kwestią wyłącznie sus-  
mienia „Tygodnika Powszechnego”.  
ZW

W Lublinie istnieje przedszkole,  
którego opiekunowie wprost rozczu-  
lająco dbają o swych milusińskich.  
Dowiedzieliśmy się o tym wtedy,  
gdy pewna Lublinianka, „bawiąc”  
przejeżdżając w Warszawie, przy-  
niosła do naszej redakcji „upominek  
pierwszomajowy”, otrzymany  
przez jej córeczkę.

W obecności całego kolegium re-  
dakcyjnego i matki poszkodowanej  
(pardon: obdarowanej) dziewczynki  
dokonałmy otwarcia papierowej  
torby, z której jeden z kolegów wy-  
ciągnął kolejno: spławił czapkę z  
napisem „20 Century Fox”,  
czarna różżarza, w zielone paski,  
pepielatą starpetkę w fioletowe  
kronki, niebieską pęczoszkę hez-  
pasków i kruszek „ze zło” z dwie-  
ma olbrzymimi dziurami i wresz-

Autentyczne

Niebezpieczeństwo ma racji „Prze-  
krój”, uznający się za pismo postę-  
powe, jeśli pochlebnymi notatkami  
zaleca książkę Filipa, czyniąc tym  
szkodę — nie twierdzeniem Zółkiew-  
skiego, ale bezsprawnym zasadom  
postępowej polityki kulturalnej i li-  
terackiej.

„Gość obok zaczyna: „Tylko  
młyny stary szumi...” Ja napraw-  
dę nie wiem, czy t e ż mam  
ryzczać. Bo inni już zaczynają.”  
Chyba wyjde. Przyjdę dopiero  
wtedy, gdy Bratniak wywiesi  
przepisy porządkowe. Będzie choć  
wiadomo, jak się zachować.

MIOT

Przeczytałem „Odpowiedź Dyrek-  
cji Biblioteki Jagiellońskiej” w n-rze  
pierwszomajowym „Po prostu” i ja-  
ko student krakowski, znający do-  
brze stosunki w Bibliotece, pragnę  
dorzucić kilka słów do tej sprawy.

Muszę stwierdzić, że odpowiedź  
dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej  
nie w całości jest zgodna ze stanem  
faktycznym, co przypuszczalnie wy-  
nikło z fałszywego poinformowania  
przez osoby trzecie. Wiemy do-  
brze, my, studenci, którzy widzie-  
liśmy „przywileje” hr. Sułowskiego,  
że na swoim zarezerwowanym miej-  
scu najczęściej nie czynił on żad-  
nych wypisów z podręcznych dzieł,  
ale po prostu pisał swą magisterską  
pracę i przygotowywał się do egz-  
aminów. Może to zaświadczyć wiele  
osób, które ob. Sułowskiego znała  
osobiście, bądź z widzenia, i wśród  
których sprawa ta była dobrze  
znana.

Również nie jest prawdą, jakoby  
ob. Sułowski wcześniej zgłaszał swo-  
je nieprzybycie w danym dniu do  
Biblioteki, bowiem miejsce jego sta-  
ło calymi godzinami, a często i ca-  
lymi dniami puste, a woźni trzy-  
mali je dla niego, choć nie wie-  
dzieli, czy ob. Sułowski tego dnia  
przyjdzie do czytelnicy, czy nie.  
Były to sporadyczne, lecz dość czę-  
ste wypadki, które powtarzały się  
zresztą również po Waszej notat-  
ce w marcu br.

Dlatego uważam, że Dyrekcja była  
prawdopodobnie niedokładnie poi-  
nformowana przez kogoś z zaintereso-  
wanych w zatuszowaniu sprawy.  
P.  
(nazwisko i adres znane Red.)

Od redakcji: W ostatniej chwili  
otrzymaliśmy list ob. Dyrektora Bi-  
blioteki Jagiellońskiej, stanowiący  
odpowiedź na nasze uwagi i n-rze  
1-Majowy. List ten opublikujemy  
za tydzień.

Kiedy zginie biurko...?

Od kol. „Stypendysty”, autora  
listu o stypendiach Ministerstwa  
Leśnictwa, otrzymaliśmy pismo, w  
którym stwierdza, że odpowiedź Mi-  
nisterstwa najzupełniej jego i jego  
kolegów-leśników zadowolila, zwa-  
żając, że (jak wnioskujemy z niedoś-

# Trudny egzamin

Kicia jest moją znajomą jeszcze  
z dawnych lat. Gdy ją poznałem,  
była jeszcze małą dziewczynką.  
Obecnie jest pełną powabną student-  
ką WSNJDO (Wyższa Szkoła  
Nauk Trudnych do Opanowania).

Niedawno ją spotkałem. Biegła  
ulicą, a zatoskany wyraz jej twa-  
rzy nie licował z eleganckim plas-  
zykiem i dobrnymi „pod kolor”  
bantofelkami.

Na mój widok Kicia zatrzymała  
się.  
— Dokąd tak się spieszysz?  
— Biegę na egzamin. Zdaje go  
już trzeci raz i zupełnie nie mogę  
sobie dać rady z tym przedmiotem.  
— Jakiż to przedmiot?

— Kryjopatologia porównawcza.  
Wykłada prof. Obcinalski. Ale już  
wycierpiałam, jak się strasznie na-  
męczyłam, żeby tylko zdać! Za  
pierwszym razem byłam w brązowej  
spódniczce plisowanej i żółtej bluz-  
ce, ale buty były nie pod kolor i  
widocznie to się nie podobało pro-  
fesorowi, bo mnie „obciął”. Za dru-  
gim razem byłam cała w szarobie-  
bieskim stroju: szary kapelusz z  
woalką, niebiesko-szary kostium i  
szare zamkowe pantofle.  
— I szaro-niebieskie oczęta — do-  
dałem.  
— Co? Ach, tak. I proszę sobie  
wyobrazić, do tego miałam jeszcze  
piękne jasno-szare nylony. I ni-  
czyżby on nie lubił nowoczesnej mo-  
dy?

— Nie ufałto ci na myśl, żeby  
zawistab ubierać się w nowe stroje,  
— rzecłem mentorskim tonem — przy-  
stać się faldów starych strojów i nau-  
czyć się tej...logii porównawczej?  
— Kiedy ja tak lubię zdawać  
egzaminu u prof. Obcinalskiego —  
westchnęła Kicia. On ma takie pięk-  
ne, czarne oczy...  
ERWJCZ

Wszystko, co potrzeba, zrobimy  
u siebie, w Hollywood... wy-  
dacie tylko zezwolenie. Dostaniecie za  
nie 4.000 dolarów...

Business-gangster — mni amery-  
kańscy, dla których sztuką jest  
tylko jednym ze źródeł dopływu o-  
słizgłych dolarów do napecznionych  
kas i kieszeni byli mocno zdzi-  
wieni odmową „Filmu Polskiego”;  
taki interes zmarznąć!...

Ostatnia przystań  
imperalizmu  
Ciekawych przytyczek do histo-  
rii powojennego rozwoju Rzeszowa  
w duchu budownictwa socjalizmu —  
dostarcza nam „Trybuna Ludu” nr.  
125 (139) w „korespondencji włas-  
nej”, donosząc z radością:  
— „Przedwidując się, rozbudowę sta-  
dionu sportowego oraz budowę przys-  
tani Ligi Morskiej i Kolo-  
nialnej”.

Ta chwalebnie odrodzona pla-  
cówka mieścić się będzie zapewne  
przy ulicy Rydza-Smigłego lub plk.  
Koca...  
ma.

„Kur fur Deutsche”  
Pismo studentów czeskich „Przed-  
voj” zamieszcza zdjęcie tablicki,  
jakich wiele spotyka się w Unii Po-  
łudniowo — Afrykańskiej. Napis  
brzmi: „Dźwig tylko dla Europej-  
czyków. Zabrania się korzystać z  
dźwigu służbowego handlarzom nie-  
europejskim, wózcom i psom.  
Surewo zabrania się korzystać do-  
mokraczom”.

„...nieeuropejskim i psom”. Cie-  
kawo, czy zakaz obejmuje także  
psy Europejskie?  
Razem nie zginał ze śmiercią  
Mussoliniego i Hitlera!  
wl.

Zwyrodnialcy  
„Film Polski” otrzymał z Holly-  
wood prepozycję równie oryginalną  
co charakterystyczną. Agencja zaj-  
mująca się w USA eksploatacją  
„Cielniwego ciapa”, który cieszy się  
z oczekiem wielkim powodzeniem,  
zapropozowała ni mniej, ni więcej  
tylko... dokręcenie do filmu kilku  
scen erotycznych, oczywiście dla  
jego dalszego spekulatywowania  
wśród ogłupionej, zwyrodniałej pu-  
bliczności północno-amerykańskiej.  
Można by np. — sugerują autorzy  
listu — nakręcić scenę gwałcenia

Wydawca: Zarząd Główny  
Związku Akademickiego Młodzie-  
ży Polskiej i Spółdzielnia Wy-  
dawniczo — Oświatowa „Czytel-  
nik”. Adres Redakcji: Warszawa,  
Dworkowa 3, tel. 412 53 Zamó-  
wienia prenumerat, wpłaty i re-  
klamacje kierować na adres: War-  
szawa Pl. Trzech Krzyży 16  
skrzynka pocztowa 344, tel. 810-26.  
Prenumerata miesięczna 35 zł.,  
kwartalna 100 zł., półroczna 200